

KURJER POZNAŃSKI

wychodzi 2 × dziennie

Odpowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarczego i giełdowego dr. Marjan Chęłmiński
Za wszelkie inne działy odpowiada Edmund Rakowski, wszyscy w Poznaniu.

Wydawnictwo: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna
w Poznaniu, św. Marcin 70

Poznań, niedziela dnia 30 sierpnia 1936

Nr. 401

Rok 31

Ofensywa powstańców w prowincji Toledo

Zdobycie miasta Oropesa otwiera drogę na Madryt — Jeszcze 100 km, kilka dni marszu

Rabat. (PAT). Radjostacja w Sewilli ogłosiła o godz. 13 następujący komunikat:

„Kolumna stalowa, która wyruszyła z Madrytu, została rozbita w okolicach Toledo przez wojska powstańcze.

Wojska narodowe zajęły Pasadas w prow. Kordoba.

Sewilla. (PAT). Specjalny wysłannik agencji Havasa donosi o gwałtownej ofensywie wojsk powstańczych na Madryt. Oddział płk. Castejon zajął o godz. 9-ej rano historyczne miasto Oropesa w pobliżu Talavera de la Reina, w odległości 100 km od stolicy.

Gen. Quipeo de Llano komunikując tę wiadomość korespondentowi Havasa, oświadczył: Za kilka dni będziemy w Madrycie pomimo kłamstw marksistów. Podczas walki wojska rządowe straciły ponad 200 zabitych, w tym wielu dowódców. Powstańcy wzięli do niewoli batalion rządowy oraz kompanię, sformowaną z więźniów, a także wiele armat i karabinów maszynowych. Zwycięstwo to jest nadzwyczaj doniosłe, ponieważ otwiera drogę na Madryt. W Sewilli panuje nieopisany entuzjazm. Upadek Rio Tinto spowodował ciężkie straty w oddziałach rządowych, złożonych z górników.

Sewilla. (PAT). Radjostacja powstańcza komunikuje:

Na obszarach, zajętych przez wojska narodowe, przywrócono komunikację telegraficzną.

Wczoraj przybył do Sewilli kontrtorpedowiec angielski „H 2”, którego dowódca złożył wizytę dowódcy marynarki powstańczej. Na drodze do Toledo wojska powstańcze zdziesiątkowały oddział rządowy, który pozostawił na polu walki 200 zabitych i około 1000 rannych. Podczas zdobycia Talavera de la Reina wojska rządowe porzuciły czołgi, 3 samochody, 5 armat, 3 karabiny maszynowe oraz wiele karabinów ręcznych i amunicji.

Samoloty powstańcze nad Madrytem

Madryt. (PAT). W czoraj w nocy dokonano przelotu nad Madrytem samoloty powstańcze i obrzuciły niektóre dzielnice miasta bombami, przy czym wiele osób odniosło rany. W pośpiechu za samolotami powstańczymi wyruszyła eskadra myśliwska.

London. (PAT). Reuter donosi z Madrytu: W ciągu ostatnich 48 godzin samoloty powstańcze 4 razy zaatakowały Madryt. Celem tych ataków jest niewątpliwie sterylizowanie ludności cywilnej. Ofiarą dwóch z tych ataków padło: 1 zabity i 15 rannych.

Irun i Malaga

Paryż. (Tel. wł.) Jak donoszą z Hendaye, akcja wojsk powstańczych na wszystkich frontach ma pomyślny przebieg. Według doniesień prasy portugalskiej wiadomości z frontu brzmiały dla powstańców bardzo zachęcająco.

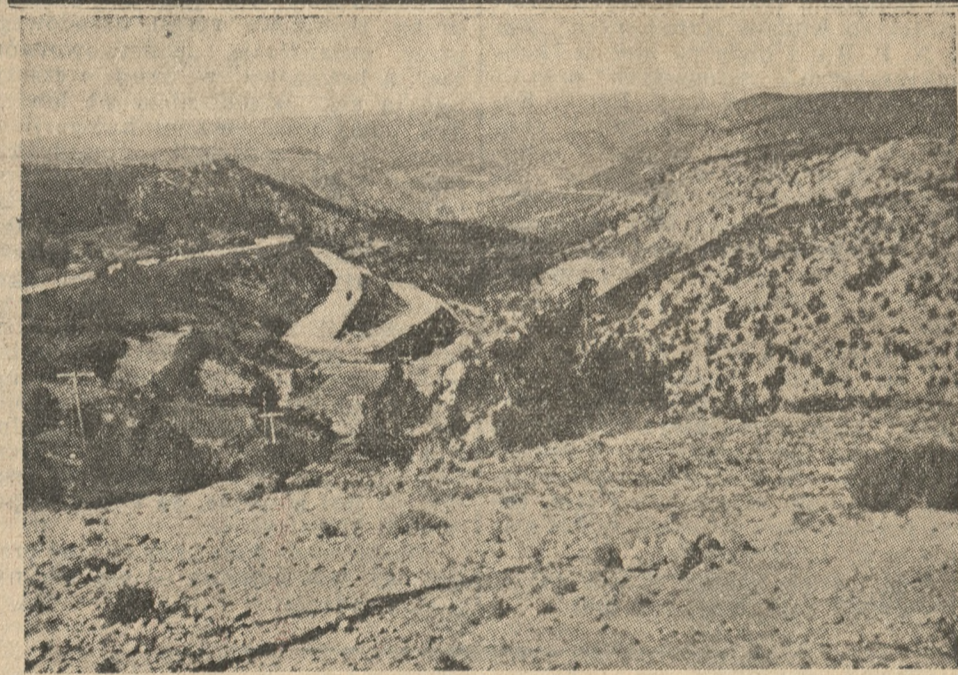
Według tych doniesień oddziałom powstańców udało się wtargnąć już do Irunu, gdzie toczy się obecnie zacięta walka uliczna z oddziałami czerwonymi. Połączenie kolejowe i inne pomiędzy Irunem i San Sebastian jest przerwane.

Wojenne statki powstańcze ostrze-

liwały w ciągu dnia północne wybrzeże kraju. Na odcinku frontowym pod Malagą sytuacja narazie nie uległa większym zmianom. Powstańcy po otrzymaniu posiłków wznowili swoją ofensywę na miasto. Energiczny atak przedsięwzięli przede wszystkim oddziały hiszpańskich wojsk kolonialnych, szczególnie legja cudzoziemska. Oddziały pancerne miały już dotrzeć do podmiejskich dzielnic w Maladze.

Sewilla. (PAT). Radjostacja powstańcza komunikuje:

Na skutek bombardowania lotniczego Getafe pod Madrytem oddział „militacji ludowej” miał odmówić wyruszenia ze stolicy na front. Do Burgos przybyło z Santander 300 gwardzistów cywilnych. W m. Palma del Rio odbyły się wielkie uroczystości patriotyczne z powodu wyzwolenia miasta z pod władzy czerwonych. Dopływ wody do Irunu został odcięty i sytuacja jego obrońców uważana jest za beznadziejną.



Droga z Madrytu do Walencji.

Echa listu pasterskiego biskupów Niemiec

Berlin. (PAT). List pasterski biskupów niemieckich w sprawie groźby komunizmu i konieczności współpracy między państwem a Kościołem, wydany po konferencji w Fuldzie, ukazał się w dość obszernym streszczeniu we wczorajszym biuletynie Niemieckiego Biura Informacyjnego. Akt ten opatrzone jest podpisami kardynałów Bertrama, Faulhabera i Schultego, 3 arcybiskupów, 15 biskupów i in-

nych wyższych dostojników Kościoła katolickiego w Rzeszy niemieckiej.

Zarówno fakt ogłoszenia listu pasterskiego przez urzędową agencję niemiecką, jak i powtórzenie go przez dzienniki, przeważnie na czołowych miejscach pod wielkimi tytułami, świadczą o znaczeniu, przypisywanym przez czynniki urzędowe tej enuncjacji najwyższych władz Kościoła katolickiego w Niemczech.

Walki w Palestynie

Jerozolima. (PAT). W czasie starcia żołnierzy angielskich z powstańcami arabskimi ubiegłej nocy, zabity został 1 żołnierz, drugi zmarł wskutek odniesionych ran, a trzej są ciężko ranni.

London. (Tel. wł.) W całej Palestynie i poza nią trwają nadal rozruchy arabskie. W okolicach górskich Kabor Tigor onegdaj w nocy miało miejsce starcie pomiędzy oddziałem angielskich wojsk kolonialnych i powstańcami arabskimi. W potyczce zabito dwóch żołnierzy angielskich, trzech dalszych jest rannych. Liczba ofiar po stronie arabskiej nie jest znana.

W piątek po południu podczas eksplozji bomby, podłożonej przez nieznaną osobników, zginęło w Tibe-

rias czworo dzieci. W Jaffie ofiarą podzuconej i eksplodującej bomby padł jeden z więźniów arabskich. Pod Kalkilich wykoleił się pociąg, przy czym parowóz i cztery wagony, przewróciwszy się, uległy zniszczeniu. Ofiar w ludziach nie było.

Z podróży generała Rydza-Śmigłego

Wiedeń. (PAT). Generalny inspektor armii gen. Śmigły-Rydz przez czas swego pobytu w Wiedniu zwiedzał w towarzystwie pośta polskiego osobliwości Wiednia oraz pamiątki polskie na Kahlenbergu, poczem w godzinach popołudniowych odjechał w dalszą drogę do Paryża.

Na str. 2:

Francja — Polska.

Na str. 6:

Zawody lotnicze w przededniu Gordon-Bennetta.

Na str. 6:

Trocki traci prawo azylu.

Spotkanie Papena z Horthym

Wiedeń. (PAT). Regent Węgier Horthy opuścił wczoraj rano Linz, udając się do Velden nad jeziorem Woerth, gdzie złożył wizytę prezydentowi Miklasowi. Ponieważ ambasador Rzeszy von Papen przybył na week-end do Poertsnach nad jeziorem Woerth (6 km. od Velden), przeto krąży pogłoski, że skorzysta on z tego, aby spotkać się z regentem Horthym.

Min. Goebbels w Wenecji

Wenecja. (PAT). Agencja Stefani donosi: Przybył tu samolotem niemiecki minister propagandy dr. Goebbels w towarzystwie małżonki i szeregu osobistości niemieckich. Na lotnisku powitał go włoski minister prasy i propagandy Alfieri, szereg osobistości włoskich oraz liczni przedstawiciele kolonii niemieckiej w Wenecji. Publiczność zgotowała min. Goebbelsowi gorącą owację.

Zmiana rządu w Rumunii

Bukareszt. (PAT). Oficjalnie komunikują, że po posiedzeniu rady ministrów w Sinaia premier Tatarescu podał się do dymisji. Król powierzył mu sformułowanie nowego gabinetu.

Bukareszt. (PAT). Skład nowego rządu został już ustalony. Najważniejszą zmianą jest ustąpienie dotychczasowego ministra spraw zagranicznych Titulescu. Ministrem spraw zagranicznych mianowany został dotychczasowy minister skarbu Wiktor Antonescu. Z innych zmian personalnych w łonie gabinetu wymienić należy ustąpienie dotychczasowego ministra spraw wewnętrznych Inculeca, który objął stanowisko wicepremiera, a tękę jego objął dotychczasowy wice-minister spraw wewnętrznych p. Iuca. Stanowisko ministra skarbu objął dotychczasowy podsekretarz stanu w ministerstwie rolnictwa Cancicov. Zpoza gabinetu do rządu wszedł na stanowisko ministra wyznań p. Yamandi, który przed kilku laty kilkakrotnie piastował różne teki.

Nowy gabinet złoży przysięgę na ręce króla jeszcze w ciągu dzisiejszego wieczoru w Sinaia, gdzie bawi obecnie król Karol. Zadaniem nowego gabinetu jest zrealizowanie dalszych punktów programu partji liberalnej w zakresie polityki gospodarczej i wojskowej.

Z podróży króla Edwarda

Stambuł. (PAT). Król Edward VIII przybyć ma niebawem na swym jachcie do Ciannak-Kale, gdzie pochowani są żołnierze brytyjscy, polegli w czasie wielkiej wojny. Chociaż wizyta króla ma charakter prywatny, rząd postanowił wysłać do Ciannak-Kale inspektora pierwszej armji gen. Fahr Dina, celem złożenia monarsze holdu w imieniu armji. Dwa torpedowce tureckie eskortować będą jacht królewski przy przejeździe przez cieśninę Dardanalską.

Francja-Polska

Przyjazd do Polski gen. Gamelina wywołał w prasie europejskiej duże poruszenie. Dzienniki snuły szereg rozmaitych przypuszczeń natury politycznej i strategicznej. Konferencje w inspektoracie generalnym trwały przez dni parę, programu ich naturalnie nie znamy, ale wiemy, że zarówno Polskę, jak Francję interesują zagadnienia odrodzenia potęgi militarnej Niemiec, remilitaryzacja Nadrenji, polsko - niemiecki pakt o nieagresji, pakt francusko - sowiecki, narastanie niebezpieczeństwa pangermańskiego w Gdańsku, stosunki polsko - czesko-słowackie, porozumienie niemiecko-austrjackie... Wszystkie te zagadnienia mają dużą doniosłość strategiczną, wywarły jednocześnie poważny wpływ na zmianę sytuacji politycznej Europy w ostatnich latach.

Teraz stanęliśmy wobec faktu ogłoszenia w dniu 26 bm. rozkazu Hitlera o przedłużeniu służby w szeregach do dwóch lat, i to w chwili, gdy Niemcom nie grozi absolutnie znikąd żadne niebezpieczeństwo. Z chwilą wykonania rozkazu Rzesza będzie posiadała najpotężniejszą armię w Europie, zdolną do rozpoczęcia poważnej ofensywy w sposób nagły, nawet bez uprzedniej mobilizacji. Armia francuska jest już obecnie słabsza liczbowo, ale pod względem technicznym nie ustępuje niemieckiej.

Dwukrotne prawie powiększenie zbrojnych sił Rzeszy jest zarówno dla Polski, jak dla Francji znaczenia pierwszorzędowego. Niepomyślny wpływ na położenie strategiczne Polski wywiera śpieszne fortyfikowanie przez Niemców linii Renu.

Zawarcie przez Francję paktu wojskowego z Sowietami jest dla Polski raczej obciążeniem jej frontu. Porozumienie przewiduje wzajemną pomoc tych państw w razie niesprowokowanej napaści. Do tego aktu miały przystąpić państwa bałtyckie i Czechosłowacja. Polska odmówiła, gdyż nie może dopuścić do przemarszu wojska sowieckiego przez terytorjum polskie; spowodowałoby to niechybnie inwazję armii niemieckiej, i Polska stałaby się ponownie teatrem wojny.

Współdziałal czynny Rosji w wojnie Francji z Niemcami jest możliwy tylko przez udział powietrznej floty Sowietów via Praga, o ile do paktu przystąpi Rumunja. Prasa niemiecka podaje nawet wiadomości o budowie w Czechosłowacji nowych obszernych lotnisk. Polskę, jako sojusznicę Francji, Sowiety mogłyby jedynie w razie ewentualnej wojny z Niemcami okazać pewną usługę zapewnieniem bezpieczeństwa jej granic wschodnich drogą odsunięcia za linię Dniepru wojsk sowieckich i udzieleniem na żądanie pomocy gospodarczej lub technicznej. Tego zakresu lepiej nie przekraczać.

Zawarcie przez Polskę paktu o nieagresję z Niemcami wywarło — jak wiadomo — pewien niepożądany wpływ na stosunki polsko - francuskie. Niepokoił również opinię zagraniczną stosunek polityki polskiej do biegu wypadków w Gdańsku.

Obecnie zaznacza się we Francji jak gdyby nastrój bardziej optymistyczny, o ile chodzi o stanowisko odtąd Polski. Należałoby też mieć nadzieję, że nastąpi polepszenie stosunków politycznych pomiędzy Polską a Czechosłowacją.

Jako sojusznicy Francji zajmujemy wspólny front wschodni, którego strategiczna akcja musiałaby być na wypadek wojny uzgodniona. Poza tem porozumienie niemiecko - austrjackie, ułatwiające pokojową narazie penetrację narodowego socjalizmu nad Dunajem, może w pewnej krytycznej chwili

zaważyć poważnie na południowym odcinku tego frontu; jeżeli on ma być silny, powinien być wewnętrznie zwarty... Wszystko to są zagadnienia decy-

dującej dla stosunków polsko - francuskich doniosłości.

E. De HENNING-MICHAELIS
general.

Rozbitki polityczne

(Od własnego korespondenta „Kurjera Poznańskiego”).

Łódź, 28 sierpnia

Dopiero okres przedwyborczy ujawnił w całej pełni rozkład „sanacji” w Łodzi. Wprawdzie już i w czasie wyborów do Sejmu społeczeństwo widziało tam kompletne rozbitcie na grupy i grupki, które, nie różniąc się pomiędzy sobą programem, gdyż żadna z nich programu nie miała, ale opierając się jedynie na różnicach personalnych, walczyły ze sobą zawzięcie. Jednak wówczas jeszcze istniał Bezpartyjny Blok, ta ostoja „czwartobrygadowców” wszelkiego autoramentu, i można było liczyć na poparcie władz administracyjnych...

Dziś „bebe” nie istnieje; nawet popioły wiatr rozwiął na cztery strony świata, programu jak nie było, tak niema, a z poparciem czynników rządowych też pono słabo. Zdaje się, że rząd ma już dosyć tych kosztownych, a nieskutecznych eksperymentów i „państwowotwórczych” działaczy pozostawił własnym siłom.

W chwili obecnej Łódź jest jednym z najważniejszych terenów walki pomiędzy narodowcami, a żydo-komuną. Jaką rolę w tej walce odgrywają szczytki „sanacji”? Oto postanowiły uszczknąć pewną ilość głosów zarówno z jednej, jak i z drugiej strony. Na pozyskanie głosów obywateli usposobionych lewicowo przeznaczono komitet wyborczy Z. Z. Z-tu. Na pozyskanie mniej uświadomionych narodowców obliczono resztki dawnych „Robotniczych Klubów Narodowych”, ślady N. P. R-u i mgłę po innych „konjunkturalnych”, „sezonowych” organizacjach. Sklecono z tego „Polski Komitet Wyborczy”. Do resztek chadecji chrześcijańskich związków zawodowych delegowano wytrawnego „sanacyjnego działacza” p. Waszkiewicza, wychodząc widocznie z założenia, że gdy do bezprogramowego komitetu pośle się bezprogramowego przewodniczącego, to się jakoś może program znaleźć...

Taki jest stan w tej chwili; co będzie za tydzień powiedzieć trudno. Istnieje zamiar połączenia w ostatniej chwili Chrześcijańskiego Komitetu Wyborczego z Komitetem Polskim. Praktycznie nie stoi na przeszkodzie. Programu niema i tu i tam, zatem porozumienie może się rozbić tylko o osoby kandydatów.

Jaki jednak istotny skutek takiej działalności politycznej być może?

Zmiana pragmatyki urzędników gdańskich

Gdańsk. (PAT). Senat gdański zmienił na podstawie dekretu, ogłoszonego w dzienniku ustaw wolnego miasta, pragmatykę urzędników gdańskich, włączając do niej par. 10 a. Paragraf ten przyznaje coprawda urzędnikom prawo swobodnej działalności politycznej, jednak z zastrzeżeniem, że zobowiązani są do bezwzględnej wierności, posłuszeństwa i uszanowania w stosunku do senatu.

Poza tem zmieniony został par. 9 pragmatyki gdańskiej w ten sposób, że każdy urzędnik etatowy po 10 latach służby może być przeniesiony na emeryturę z powodu fizycznej lub in-

Komuniści i manewry armji czeskiej

Praga. (PAT). Socjaldemokratyczne „Ranni Noviny” donoszą z Chrudim, że w czasie wielkich manewrów armji czeskosłowackiej, które odbywały się w tamtejszej okolicy, popełniano w kilku wypadkach druty wojskowych telefonów polowych, co utrudniało przeprowadzenie manewrów. Żandarmerja ustaliła, że było to dziełem członków partji komunistycznej.

Dziennik pisze: „Nie wierzymy, by komuniści miejscowi działali na własną rękę. Otrzymali raczej polecenie od kogoś, kto ukrywa się za plecami szeregowych członków partji. W czasie

Oto poprostu oderwanie od Obozu Narodowego i socjal-komuny pewnej ilości głosów, czyli jeszcze na pewien czas gmatwanie sytuacji. Poprostu ludzie ci pozbawieni steru i busoli, polityczne rozbitki i marudery, w momencie rozgrywki pomiędzy narodowcami i socjalizmem, pętają się w poszukiwaniu dla siebie jakiejś „platformy”, jakichś wpływów i możliwości do utrzymania się gwałtem na powierzchni życia politycznego jeszcze przez jeden sezon. Zatem zadowolenie własnej ambicji i może uzyskanie kilku czy kilkunastu posad... Nie ulega wątpliwości, że nie tylko wśród „działaczy” są ludzie konjunkturalni, ale i wśród wyborców. To też pewna ilość głosów padnie na te „prorządowe” listy i do rady miejskiej może wejść kilku reprezentantów „dojtrkowej” polityki. Jaka będzie ich rola?

Czy przypadkiem nie zawiele komitetów jak na brak programu? „Czwarta brygada” jest wieczna i nie dziwi nas ani to, że znajduje się zawsze dosyć prowodyrów, ani to, że pewna ilość „szeregowców” też zawsze staje do apelu. Złe jest jednak, iż takie manewry polityczne zaciemniają sytuację. W rezultacie pewna ilość jednostek, mniej politycznie wyrobionych i słabszych, zamiast od razu stanąć przed zagadnieniem: „Z komuną czy z narodowcami?” — jeszcze jakiś czas będzie się wahała. Poprzednio przekonaliśmy się już, że wszelkie próby rozbijania ruchu narodowego przez organizacje „państwowotwórcze”, a bezideowe w gruncie rzeczy, kończą się... wzmocnieniem sił lewicy. Tak „działacze” pewnej kategorii w swoim czasie zagarnęli cogłupszych z pośród młodzieży i z rozwiniętymi sztandarami „Legjonu Młodych” wylądowali po lewej stronie barykady... Podobnie stało się z „Polską Młodzieżą Demokratyczną” i wielu innymi organizacjami. Podobnie stanie się i teraz.

Już Z. Z. Z-ty po kilkoletniej działalności „państwowotwórczej” próbowali porozumieć się z socjal-komuną. Była to próba, która widocznie rozbiła się o jakies kombinacyjki personalne i „konjunkturalne”; następnym razem powiedzie się lepiej... Zresztą nic jeszcze nie jest stracone, do wyborów pozostało kilka tygodni... Rozbić Obóz Narodowy choćby przy pomocy żydo-komuny — oto ich naczelne zadanie.

HA.

Z CHWILI

Gazety żydowskie bardzo się gniewają na prasę polską za stwierdzenie, że wśród prowodyrów Komunistycznej Partji Polski Żydzi stanowią 99 proc., wśród skazanych za działalność wywrotową Żydów jest 85 proc., że wydawnictwa reklamujące marksizm i Sowiety, są redagowane i finansowane niemal w 100 procentach przez Żydów, a filmy probolszewickie produkują Żydzi.

Krakowski żydowski „Nowy Dziennik”, przytoczywszy te zarzuty, przedstawia współpracę Żydów z komuną jako — „endekie” wyolbrzymianie straszaka bolszewickiego, celem skuteczniejszego przeprowadzenia walki przeciwko... Bogu ducha winnym Żydom.

„Wszyscy — pisze — przypisujący nam, Żydom narodowym, sprzyjanie komunizmowi, niech wiedzą raz na zawsze, że walczymy z równie bezwzględna zacieklnością przeciw komunizmowi, co wszyscy ci, którzy komunizmem czują się zagrożeni.

„Nasza walka z komunizmem sięga głębiej. Staramy się zniszczyć korzenie komunizmu w Polsce, dążymy do zasypania źródeł wzrostu wpływów komunistycznych w ulicy żydowskiej. Bo źródłem komunizmu wśród Żydów nie jest literatura komunistyczna, ani sąsiedztwo Rosji sowieckiej, ale zastraszająca nędza mas żydowskich, ostry szal antysemityzmu gospodarczego i politycznego, heca bojkotowa, polityka eksterminacji i ruiny gospodarczej Żydów polskich.”

Typowo żydowski wykręt i skoczenie w dyskusji w bok. Żydzi z „Nowego Dziennika” z „bezwzględna zacieklnością” zwalczają komunizm, „bo”... zwalczają nędzę mas żydowskich i szal antysemitki...

Niestety w praktyce wykazuje się, że w robocie bolszewickiej w Polsce biorą często udział czynnicy żydowskie, które z nędzą mas dość mało mają związku, jak np. aresztowana studentka uniwersytetu, córka bankiera żydowskiego.

*

A czy to ma być także dowodem zwalczania komunizmu z „bezwzględna zacieklnością”, gdy prasa żydowska gloryfikuje obóz bolszewicki w Hiszpanji i donosi wciąż tylko o „klęskach” wojsk powstańczych?

Drobny do tego tematu przyczynek:

Wychodzący w Łodzi żydowski „Express Ilustrowany” zamieścił ostatnio taki telegram z Hiszpanji:

„Republikanie, operujący na Majorce, po ufortyfikowaniu swych pozycji, posuwają się w dalszym ciągu naprzód. Baza morska tej wyspy ostrzeliwała z dział 3 hydroplany powstańcze, z których dwa zostały zniszczone.

„Nasze samoloty zbombardowały kilka koszar.”

„Nasze samoloty! Jak oni komunizm zwalczają z „bezwzględna zacieklnością” — nawet w Hiszpanji...”

Przyjazd zagranicznych ministrów

Warszawa. (Tel. wł.) Jak już donosiliśmy, do Warszawy przybędzie francuski minister handlu Bastide. Przyjazd jego oczekiwany jest w czasie 14 do 15 września. W tymże czasie na zaproszenie min. Romana ma przybyć również belgijski minister dla spraw ekonomicznych van Izahaer oraz estoński minister handlu Selter.

Wypadek samochodowy b. min. Kościalkowskiego

Warszawa. (Tel. wł.). W sobotę około godz. 9 rano, kiedy min. Kościalkowski wracał samochodem ze swojej willi w Leśnej Podkowie, na szosie pod Nadarzynem kierowca samochodu zauważył w pewnej chwili przeszkodę. Nie mógł jednak z powodu wielkiej szybkości samochodu zahamować i skręcił do rowu. Na szczęście wypadek nie miał poważniejszych następstw i po wyciągnięciu przez okolicznych wieśniaków samochodu z rowu minister mógł jechać dalej do Warszawy. (w)

W rocznicę śmierci królowej Astrid

Bruksela. (PAT). W pierwszą rocznicę tragicznego zgonu królowej Astrid odbyły się w całej Belgji uroczystości żałobne. Członkowie rządu, korpus dyplomatyczny oraz władze cywilne i wojskowe złożyły dziś zrana w obecności rodziny królewskiej hołd w grobach królewskich w Laeken.

Słoneczny kraj

Słoneczny, barwny kraj. Nie szukać go daleko w świecie, poza granicami naszego państwa. Mamy go w Polsce. W najdalej na południe wysuniętej części Polski, pomiędzy Rumunją i Czechosłowacją. Huculszczyznę. Przez naturę najwspanialej wyposażony zamknięty w sobie zakątek. W dużej mierze jeszcze dziewiczy, posiadający całe polecie stopa, ani ręką ludzką nieknięte. Gdzie gorączkowy niepokój



K. Sichulski „Władca gór“

jemy się też, jak w ostatnich jeszcze czasach gazdowie huculscy padali ofiarą sromotnego wyzysku ze strony nigdy niesytych w swej chciwości Żydów, właścicieli polonin i niszczycieli dziewiczych lasów.

Bogata swoją treścią i ukochaniem jest ta najnowsza książka Ossendowskiego, w której naprawdę tętni żywa i gorąca krew.

I bardzo piękna w swem wyposażeniu graficznym. Nic dziwnego, skoro ukazała się nakładem najwybitniejszego dziś wydawcy polskiego, wydawcy-artysty R. Wegnera (Wydawnictwo Polskie). I to w cyklu „Cuda Polski“, w którym ukazały się dotychczas: Smoleńskiego „Morze i Pomorze“ i „Wielkopolska“, Morcinka „Śląsk“, Janowskiego „Warszawa“, Wasylewskiego „Lwów“, Remera „Wilno“, Malczewskiego „Tatry i Podhale“, Ossendowskiego „Polesie“ oraz „Puszcze polskie“. Nawiasowo dodajmy, że cykl wydawniczy „Cudów Polski“ zasługuje na specjalne podkreślenie jako czyn dużej zasługi, bo propagujący w sposób mocny znajomość kraju ojczystego. I w sposób niezwykle malowniczy. Książkę zdobi 270 reprodukcji w ukła-

dzie wysoce estetycznym. Na okładce: barwna reprodukcja obrazu Sichulskiego. Myślę, że cykl wydawniczy „Cudów Polski“ musi w każdej bibliotece prywatnej i publicznej zajmować miejsce honorowe, to znaczy — najdostępniejsze. Cz. K.



Prut

Z „wyspy na chmurnej północy“

A kureyri, w sierpniu 1936.

Kiedy bliscy moi i znajomi dowiedzieli się, że wybieram się do Islandji, odradzali mi wszyscy: poco tam jechać? Zimno tam i mglisto, podróż daleka i niebezpieczna, a napewno bardzo męcząca. Nawet na okręcie, gdy byliśmy już dawno na Atlantyku za wyspami Faer-oer, spotykałem się ze zdziwionym spojrzeniem niektórych — zresztą nielicznych — pasażerów Islandczyków i Duńczyków, a pewien inżynier duński oświadczył mi wręcz, że on i jego znajomi dziwią się, że puściłem się na te niespokojne morza północne, zawsze burzliwe i niegospinne.

Więc poco? Ks. biskup Neuberger z Rykjawiku wspominał mi o rozmowie swej z dzisiejszym Papieżem, jak wiadomo ongi wielkim alpinistą i autorem książki o swych wyprawach górskich. Witając biskupa Islandji powiedział Ojciec św.: „To kraj mojej tęsknoty! W tem życiu już tam nie będę“.

Tak, kto czytał stare sagi i eddę, kto słyszał o Wikingach, którzy z bezprzykładną odwagą zapuścili się na dalekie i nieznane morza i 1000 lat temu wzięli ten kraj w posiadanie i tam żyli w społeczności wolnej i bohaterkiej, schodząc się corocznie na swój parlament w Thingrellirze — najstarszy parlament ludzkości, — ten w zaciszu domowym zapragnie może zwiedzić tę daleką wyspę. Wyspę, ale nie wyspę; bo Islandja to nie Rugja. Na przeszło 100 000 kwadratowych km, jest mniej więcej 500 km długa i 300 km szeroka. Mieszkańców liczy jednak mniej niż połowę miasta Poznania. Trzy ćwierci kraju są niezbadane. Lodowce Islandji pokrywają przestrzeń 17.000 kwadratowych kilometrów, t. zn. jeszcze raz tyle, co lodowce alpejskie, norweskie i kaukaskie razem wzięwszy. Pod temi lodowcami kotłuje przeszło 150 wulkanów. Islandczycy korygują mnie pobłaźliwie, że wulkanów jest dużo więcej; kóż zresztą może je policzyć? Gdy się przejeżdża przez bezludzie wyspy, widać raz poraz parę, unoszącą się z ziemi: to ciepłe źródła. A potem gajziry! A fantastyczne kłębowisko chmur, wirujących wkoło jakullów-lodowców i spelzające między dzikimi skałami w morskie fjordy i równiny, które wyglądają niekiedy jak pobojowisko, gdzie poginęły narody całe: takie bezdennie smutne i majestatyczne.

Coś z tego chyba widziałem dawniej na obrazach — więcej w fantazji, którą zapelniła mi jeszcze lektura Ferdynanda Goetla „Serca lodów“ i „Wyspy na chmurnej północy“. I jeszcze dawne wspomnienie przedziwnego czaru piosenki rybackiej z „Têcheurs d'Islande“ Lottiego! — Więc dlatego pojechałem na Islandję.

Kapitan okrętu zapowiedział, że rychłym rankiem zobaczymy kontury Myrdalsjoekull, ogromnego masywu lodowca, który wysuwa się najbardziej na południowe wybrzeże wyspy.

Więc wstajemy po krótkim śnie — nie można powiedzieć nocy, bo jej tu

już nie ma. Z czarnych, groźnych chmur wylania się rzeczywistość jakaś srebrzysto-biała równina górską, bezbrzeżną, wionącą chłodem i skrytą tajemnicą. Niby zastygłe wodospady schodzą szerokie pasma białego lodu w równinę i morze. Bo lodowiec jest wciąż w jakimś zagadkowym ruchu. Pod nim kipią wulkany. A kiedy zaczyna wyrzucać w większym wybuchu lawę, wtedy lód i śnieg lodowca top-

LIST Z PARYŻA

W Reducie przy St. Honoré

„Excelsior“ bije na trwogę! W wielkim reportażu daje upust swemu zaniepokojeniu. Tłustemi czcionkami nagłówek oskarża Polaków o dokonanie zamachu na — francuską niedzielę! Bo jeszcze do niedawna, w takim n. p. Sallaumines, szanujący się obywatel w każdą niedzielę od rana do wieczora łowił ryby, objadał się, upijał się i hulał ile wlezie. A teraz, — cóż za zmiana! I to na niekorzyść!!!

Specjalny wysłannik „Excelsiora“ wyjechał z Paryża do Sallaumines, by w dniu 5 sierpnia wziąć udział w zjeździe Sokołów polskich północnej Francji. Pojechał — i wrócił przerażony. — Niema już francuskiej niedzieli! — woła. — Rano, — zamiast z wędką na ryby, całe Sallaumines maszeruje z polskimi sztandarami do kościoła. Przy dźwiękach własnej orkiestry. Po południu — zamiast pijatyk — odbywają się nieszpory i zebrania. A wieczorem — całe Sallaumines czyta gazety. Ale nie francuskie, tylko polskie. Wogóle w kioskach trudno o inne gazety — prócz polskich. Bo, — oburza się korespondent „Excelsiora“, — z pośród wszystkich emigracji, emigracja polska najtrudniej daje się wynaradawiać. A winni tu są księża, którzy niezmordowanie walczą o religijność i polskość emigrantów. Oni to właśnie niedzielę francuską przeobrażili w „niedzielę polską“.

Oto — jakie wspaniałe świadectwo, — dni temu kilka, — korespondent paryskiego dziennika wystawił polskiemu księdzu we Francji.

Z tem świadectwem w rękę poszedłem do głównej kwatery polskiej i katolickiej sprawy we Francji, do domu „Misji Polskiej“ przy St. Honoré.

Idzie się do tej „kwatery“ najpiękniejszymi ulicami Paryża. Trzeba przemierzyć Place de la Concorde, najwspanialszy ponoć plac na świecie, aby następnie ulicą „Królewską“ — dotrzeć do kościoła Wniebowzięcia N. M. Panny, do kościoła „polskiego“.

Nie jest ten cenny, zabytkowy kościół niestety własnością polską. Odnajmuje go Misja Polska od pobliskiej parafii Madeleine od dziewięćdziesięciu nieomal lat. Misję samą założono w Paryżu przed równo stu laty. Jej początków należy szukać w ideowych dążeniach pierwszej emigracji polskiej w Paryżu. Sam Adam Mickiewicz rzucił myśl założenia odrębnego zakonu, któryby się zajął duszpasterstwem polskiem w Paryżu.

nieje gwałtownie i zatapia równinę po brzegi otaczających ją bazaltowych skał, niekiedy na wysokość 200 m.

Około południa dobija nasz okrędek do małej grupy wysp: Vestmanneyjasysla. Tu wymordowali ongi dzicy Wikingowie jeńców celtyckich, których porwali z Irlandji, a którzy uciekli z niewoli, właśnie na te wyspki. Szciany skał wystrzelają z morza na 300 m, na 500 i 800 m. W czarnych skałach jary, groźne jak wejście do piekła. U góry jakieś białe kropki: to gnieździska drapieżnych ptaków. Gdy okręt się zbliża, zrywają się te czarne, skrzydlate stwory. (Pamiętam, Dorée ilustruje tak Danteskie piekło!) I kraczą na powitanie przeraźliwie; a echo odbija od tafli martwej zatoki i ciemnych skał ten skrzek cementarny. Przypomina mi się „Wyspa umarłych“ Boeklina. Lecz obraz boeklinowski błędnie szybko wobec tutejszej rzeczywistości: wydaje mi się zbyt wymuskany, wydelfikowany, chciałbym powiedzieć uśmiechnięty. Lecz prawda! Boeklin widział wyspy na Adriatyku; gdy wjeżdżałem przed laty do Bocca di Cataro, to tam pokazywano mi — w słońcu i woni południa — pierwotny wzór jego wyspy umarłych.

Widzę pierwszych ludzi tej dalekiej północy. Rośli, barczyści, jasnowłosi. Ruchy ich mocne, powolne, lecz nie słamazarne. Mówią mało. Zabierają ładunek dla nich przeznaczony na łódź motorową i odpływają szybko do wybrzeża, które ku zachodniej stronie opada gwałtownie i tworzy małą równinę, pokrytą jakąś siną zielenią, zapewne mchem lub cienką trawą.

Wieczorem będziemy w Reykjaviku, stolicy islandzkiej. Miasto liczy 30.000 mieszkańców. Największe miasto na wyspie. Deszcz, czy mgła kropiła zaciemnia widnokrąg. Charakterystyczna i typowa pogoda islandzka. Wciągam na siebie nieprzemakalny płaszcz i opieram się o burtę, patrząc w stronę, gdzie się ma ukazać ład islandzki. mn.

Długo i ogromnie ciekawie — opowiada mi ks. rektor Paulus — obecny kierownik Misji Polskiej we Francji, — o jej dziejach. Tuż bowiem przy kościele, nieomal przyrosnięte do murów świątyni — znajdują się biura Misji i mieszkania księży. Mieszkania te, to zaiste — kwatery wojujących. Aż dziw, że z tych ciasnych, biednych, niewygodnych i ciemnych celek idzie tyle światła, zapału i wiary na całą polską emigrację we Francji. Twarde, surowe i ofiarne jest życie pracowników Misji. Skromny gabinet ks. rektora — zawałony książkami, pismami, papierami — jest sypialnią, salonem i pracownią jednocześnie. A naczelnym redaktorem tygodnika „Polak we Francji“, ks. Bronisław Müller, gnieździ się gdzieś na poddaszu — niczem najuboższy student.

Surowe prowadzi się życie na tej odpowiedzialnej i trudnej placówce. Dzieje tej placówki, to historia nieustannych ataków, zmagani i niezmordowanych wysiłków. W pewnej chwili, ks. rektor — w trakcie opowiadania — zwraca moją uwagę na wnękę w kącie swego pokoju. — Tu oto, —



HALKA RUNOWIECKA,

zdobywszy cały Poznań w „Adrii“, opuszcza miasto nasze, żegnana z żalem

rozpędzonego w bezsensie życia dzisiejszego jeszcze nie dotarli i nie tak szybko jeszcze zdola zbeczczyć harmonijną potęgę majestatycznej przyrody. Gdzie w życiu gazdowskim pospiech nie jest potrzebny. Gdzie dawna prastara kultura, odrębność samorodna zachowała się w całej krasie i przy pełnym życiu. Tej to najśłoneczniejszej części Polski poświęcił ostatnie swe dzieło Antoni Ossendowski (*). Autor trzykrotnie wędrował po Huculszczyźnie, zajmując do każdego niemal jej zakątka. Poznał, przeniknął i pokochał tę malowniczą i pełną tajemnicy Wierchowinę Beskidzką. To ukochanie serdeczne bije z każdej stronicy tej prawdziwie w słońcu pisanej książki. Dzięki temu przykuwa ona do siebie czytelnika, rozciąga przed nim panoramę Huculszczyzny jakby baśń żywą, rozmiętą wszystkimi barwami, emocjonuje, uczy, sugeruje i takie samo budzi umiłowanie tego uroczego zakątka Polski.

Gorgany — Beskid Huculski — Czarnohora — Góry Czywczyńskie i Hryniawskie — oto cztery główne rozdziały książki. W niezwykle barwnej narracji przesuwa się przed oczyma naszej wyobraźni bajecznie kolorowy, nieraz i grozą tajemniczą wstrząsający krajobraz, a wraz z nim lud huculski z dziewiczą przyrodą najcisłej zespolony. We wszystkich porach roku. Poznajemy życie Huculów na słonecznych poloninach i na porozrzucanych w samotniach górskich sadybach gazdowskich i w zbiorowiskach miast huculskich — w Żabim, Kutnie itd. Poznajemy odwieczne zwyczaje Hucula i wierzenia, zabobony i gusła z pomoroków pogańszczyzny kulturowane po dziś dzień, i pobudzające nieustannie jego wyobraźnię. Poznajemy jego sztukę: dusza Hucula wypowiada się przede wszystkim w plastyce, a więc w malowankach barwnych i rzeźbach, oraz w snuciu opowieści fantastycznych, a w szczególności o bohaterkich czynach sławnych opryszków, rozbójników huculskich, których nigdy tam nie brakło. A więc i o Oleksie Doboszu, najslawniejszym watażce beskidzkim, bohaterze tych gór z przed dwustu lat, o którym legenda bujnie się rozrosła. Mówiąc o sztuce rodzimej huculskiej, nie można nie wspomnieć choćby o świeżych tam po dziś dzień starych tradycjach polskich garncarzy: Kowalskiego, Baranowskiego i Bachmińskiego, którzy wprowadzili do życia huculskiego garncarstwo ozdobne i wysoce artystyczne.

Poznajemy różne biedy, smutki i radości ludu huculskiego, wrzuszamy się śmiercią gazdy. Poznajemy zresztą w tok opowiadania wplecione dzieje Huculszczyzny, zbawienną i opiekuńczą rolę zamków polskich Jabłońskich, Kuropatwów, Tęczyńskich itd. Dowiadu-

* F. Antoni Ossendowski: „Huculszczyzna. Gorgany i Czarnohora“. (Cuda Polski, tom X) — Poznań, 1936. Nakład Wydawnictwa Polskiego R. Wegnera, Stron 232.

w tej wnęce, w czasie rewolucji francuskiej — zamordowano pracującego w tym gabinecie księdza. Kościół nasz po trzykroć skazywany był na zagładę. W czasie komuny paryskiej w r. 1870 komunardzi zrabowali z kościoła wszystkie wartościowe przedmioty, a wnętrze świątyni zamieniono na składnicę wojennych rynsztunków...

Ks. rektor pokazuje mi obficie wypełnioną tekę. — Oto archiwum ataków z ostatnich już lat. Przeglądam pobieżnie nagromadzone wycinki z gazet, złośliwe rysunki, artykuły pełne pogrzebów, drwin, oszczerstw i szyderstw, — by nabrać pojęcia, z jakimi przeciwnościami walczyć musi skromna gromadka księży, którą postawiono tutaj, na straży wiary i polskości półmilionowej rzeszy emigrantów.

A najprzykrzejszym jest fakt, że większość uderzeń pochodzi ze strony bratniej, ze strony polskiej. Obalamuceni przez agentów komunizmu Polacy jakże często dają się użyć do walki przeciw tym, którzy z szacunku godną ofiarnością i samozaparciem pracują dla nich.

Jednak ks. Rektor jest dobrej myśli. — To prawda, co stwierdził korespondent „Excelsiora”. — Tam, gdzie są większe skupiska naszej emigracji i gdzie bez przerwy jest czynna opieka duszpasterska, tam wszędzie mamy „polską niedzielę”. Tylko myli się francuski dziennikarz, gdy się tej polskiej niedzieli obawia z punktu widzenia interesów Francji. Niedaleka przyszłość okaże, że jedynie groźnym dla Francji był ten emigrant, który poszedł na lep hasel francuskich wywrotców.

MARJAN TURWID.

Tego nie wiedziałem

Epidemia samobójstw w Japonii przybrała tak zastraszające rozmiary, że rząd miasta Tokio czuł się zniewolonym, urządził specjalną klinikę dla kandydatów na samobójców. Na czele tej jedynej w swoim rodzaju kliniki stoi popularny lekarz dr. Rinosuke Kobajashi, znany jako specjalista w sprawach samobójczych, szczególnie w związku z nieszczęśliwą miłością. Zadaniem tego psychologa samobójstwa jest odwieść desperatów od targnięcia się na życie. Poza tem dr. Kobajashi urządził kursy dla instruktorów, którzy po absolwowaniu kursu w całym kraju podejmą akcję propagandową przeciwko samobójstwom.

Europejczyk nie zdaje sobie sprawy z tego, czym jest woda w Afryce. Jest ona szczytem wszelkich pragnień, wcieleniem wszelkiego dobra, tak, iż większość spraw sądowych za przedmiot ma spór o wodę. Rozprawianie szczupłych nieraz zapa-

Więści z frontu

Przyjęcie

Nadzwyczajnie gościnnie przyjęto mnie w pułku. Tak było zresztą w dawnym pułku „macierzyńskim” w Inowrocławiu. Witali mnie jak matka wita marnotrawnego syna. Było mi dobrze, powiedziałbym nawet przytulnie. Zżyliśmy się, jak w małżeństwie.

Kiedy miałem odchodzić, nie chcieli mnie wprost puścić. Naprawdę nie można było się wy dostać: dali mi 10 dni paki... No, ale cieszyłem się, bo to chyba z dobrego serca. Za dobre serce zgodziłbym się nawet na... dożywocie. Wiadomo, człowiek młody — wytrzyma.

Swoją drogą narobiłem wtedy kramu. A, bo też byłem lekkoduch. Wiecie, poszło wczoras o te nieszczęsne kwatery, o złe zrozumienie dobrego rozkazu. Wogóle, człowiek nigdy nie miał zrozumienia dla rzeczy istotnych i ważnych.

Jak powiadam, wrzesiński pułk witał nas bardzo serdecznie i gościnnie. Mam na myśli sporą grupkę oficerów rezerwy, którzy przyjechali wieczorną kolejką. (Chodzi oczywiście nie o kolejkę zakrapianą, lecz wąskotorową, powiatową, wrzesińską).

Na tak zwany dworzec w Pyzdrach czekała na nas powózka. Tudzież na nasz bagaż. Nic za to nie daliśmy, jechaliśmy poprostu za darmo: pułk — uważacie — wysłał powózkę na własny koszt.

Nie miała wprawdzie resorów, ale my też nie jesteśmy z samych kości. Taka podróz jest naprawdę apetyczna. Żołądki nam się trochę przetrzęsły.

Odrzuć zasuszeni cywile mieli świetny apetyt.

No, a przedewszystkiem, proszę Was, to wszystko za darmo!

T. Z. HERNES.

sów wody źródlanej jest od dawien dawna uregulowane przez szczegółowe przepisy prawne. Lecz mimo to bywa, że właściciele terenów wyżej położonych, którzy pierwsi chwytają wodę, puszczają ją dalej jedynie za opłatą. Są też hurtownicy, którzy nabywają cały zapas wody w danej okolicy, by ją następnie oddawać detalicznie z wielkim zarobkiem. Władze oczywiście karzą surowo tego rodzaju nadużycia, lecz nie zawsze zdolają nakryć winnych. W wielu okolicach, gdzie o wodę trudno, woda stanowi pożądany posag dla panny.

Badacz amerykański dr. River, w czasie wyprawy naukowej do Nowej Gwinei badał specjalnie zmysły tamtejszych krajowców. Okazało się przy tem, że twierdzenie, jakoby zmysły dzikusów były o wiele doskonalsze, niż zmysły ludzi cywilizowanych, jest naogół bezpodstawne. Jedyne pod względem wzroku górują dzikusy nad ludźmi cywilizowanymi, lecz różnica ta bynajmniej nie jest tak znaczna, jak się to naogół przypuszcza. Daleko więcej górują dżicy ci nad cywilizowanymi zwyczajem i zdolnością obserwowania. Sposób jego życia sprawia, że człowiek dziki obserwować musi wszelkie drobniaki spotykane na drodze, gdyż służą mu one do orientowania się. W ten sposób rozwija się w nim zadziwiająca spostrzegaw-

czość. Dar ten jednakże w niczem nie przyczynia się do rozwoju własności intelektualnych. Nie rozwinięte jest natomiast u dzikusów wyczuwanie kolorów. W ogólności posiadają oni tylko trzy wyrazy na określenie barw. Pierwsze miejsce zajmuje kolor czerwony, koloru niebieskiego nie potrafią odróżnić od czarnego i mieszają często niebieski kolor z zielonym. Słuch ich nie jest doskonalszy od słuchu Europejczyków. Zmysł powonienia i dotyku także ich nie wyróżnia. Natomiast wrażliwość na ból jest znacznie mniejsza.

Zmarły król angielski Jerzy V był pasjonowanym żeglarzem i w dawniejszych latach podczas regat żeglarskich w Cowes wielokrotnie osobiście prowadził swój jacht „Britannia” do zwycięstwa. Jacht ten, który przed 40 laty zbudowany został dla króla Edwarda VII, podówczas jeszcze księcia Walji, był swego czasu najszybszym żaglowcem świata. W pierwszych latach „Britannia” wzięła udział w 289 regatach i zdobyła 122 pierwszych i 25 innych nagród. Później zbudowane jachty angielskie i amerykańskie były „Britannię” szybkością i sprawnością manewrowania.

Ku uczczeniu pamięci króla Jerzego V „Britannia” na rozkaz obecnego króla zatopiona będzie na wodach pod Cowes, gdzie tyle świeciła triumfów. WIP

POGADANKI DLA KOBIET

Okrycie jesienne



Na jesień, kiedy się zaczyna pierwsze zimna i dni stotne, najważniejszym zagadnieniem mody, to płaszcz i okrycia wszelkiego rodzaju. Suknie, jak suknie, z nimi niema tego kłopotu, bo nosić można i zeszłoroczne mniej modne. Jednakże płaszcz decyduje o całości, a podniszczony i staromodny nieprzyjemnie wywiera wrażenie.

Na pochwałę mody jesiennej należy podkreślić, że starała się uwzględnić obecne trudne warunki ekonomiczne i zaniechała przy stwarzaniu nowych kreacji wszelkich ekstrawagancji i stylu ekscentrycznego. Obecnie daży się całą siłą do tego, aby stworzyć okrycia zawsze modne i zawsze odpowiednie.

Tylko w ten sposób powstanie moda nie na jeden dzień, moda wymarzona na obecne czasy, która potrafi wzbudzić zaufanie, jako długotrwała.

Dobór materiału na płaszcz jest naturalnie najważniejszy tak pod względem jakości tkaniny jak i koloru. W jednym i drugim wypadku musi być zachowana rezerwa. Nie mniej ważnym jest również krój płaszcza, który, o ile ma służyć lata, musi mieć prostą linię.

Moda obecna na jedno zwraca specjalną uwagę i podkreśla ważność doboru futer, którymi się przybiera okrycia. Według jej zdania, na futro nie należy zalewać pieniędzy, bo jednorazowy większy

wydatek opłaca się stokrotnie. Wiemy przecież wszyscy, że futro dobre w gatunku nosić można lata całe i zawsze będzie wyglądało ładnie i świeżo. Futrem w dobrym gatunku cieszyć się będziemy długo, zmieniając je można według upodobania i mody, a zawsze będzie ładne i eleganckie.

Wracając do wyżej wspomnianych materiałów płaszczowych, czynimy to w celu omówienia bliższego nowego ich rodzaju i deseni.

Fabryki, mające głos decydujący pod tym względem, chcą zupełnie zarzuć materiały gładkie a wyrabiać włochate, miękkie, zbliżone do angory. Tego rodzaju materiał płaszczowy będzie najładniejszy gładki (bez deseni) w jednym kolorze. Moda jesienna lubuje się w kolorze czerwonego wina, liljowym, zielonym, szarym i złotobrazowym.

Mimo wszystko nie chcą magazyny mody zaniechać zupełnie materiałów deseniowych, a to choćby z tego względu, że do sportu i na wycieczki są właśnie tego rodzaju materiały nieocenione.

Bogactwo nowej mody przejawia się w tem, że nawet płaszcz na codzień nie są szablonowe, trzymające się niewolniczo jednego kroju, lecz, że i pod tym względem jest dużo urozmaicenia i wybór nielada. Z tego względu poświęcimy dużo uwagi płaszczowi codziennemu, który pokazuje nasz pierwszy obrazek. Już na samym wstępie zainteresuje nas niezwykle kołnierzyk szalowy, zawiązany w węzeł, przytrzymany w pasie szerokim paskiem skórzanym i poniżej pasa zakończony dwoma zarekawkami obszytymi futrem. Jest to zupełnie coś nowego i odrębnego, czego dotąd jeszcze nie było. Rękawy raglanowe dodają okryciu prostoty. Do nowego rodzaju zarekawków nadaje się jedynie futro krótkowłose, które przy materiale drobnodeseniowym wygląda doskonale.

Do najpraktyczniejszych okryć jesiennych należą te płaszcz, które krojem i materiałem tworzą niejako rzecz pośrednią między płaszczem codziennym, a wi-

zytowym. Są to okrycia o wyłącznie prostym kroju z materiału deseniowego w jednym tonie. Cały ich efekt i elegancja to bogate i niezwykłe przybranie futrem, na co doskonale można użyć resztki futer z lat minionych. Nasz szkic środkowy zaznajamia nas z wyżej omawianym okryciem na każdą okoliczność. Futrzana przy niem pelerynka jest niemniej interesująca, jak futrem poszerzone, kieli-chowe rękawy i pasek futrzany (ostatni krzyk mody!).

Płaszczom jednokolorowym nadano charakter okrycia popołudniowego, ponieważ ma to być niejako skompletowaniem sukni wizytowej.

Nasz ostatni obrazek pokazuje nam gotowość do okazjnego zarzucenia paska, a do zwrócenia specjalnej uwagi na zapięcie, które w tym wypadku jest bardzo charakterystyczne ze względu na obrzymie guziki. Okrycie to przypomina nam krój przyniesiony, który pięknie wygląda na figurze smukłej i zgrabnej. W związku z tem krojem musimy omówić ślimakowaty sposób wystroju futrzanego, który się tak wspaniale prezentuje na naszym ostatnim szkicu. Przybranie futrzane dołu płaszcza, modne przed wielu laty, staje się znowu aktualne, jak również „bezkowate” mankiety, obecnie bardzo lubiane.

Nowe płaszcze jesienne świadczą o bogatej twórczości naszych artystów mody, która nigdy nie słabnie i nie zaznaje przesyty.

Woalki.



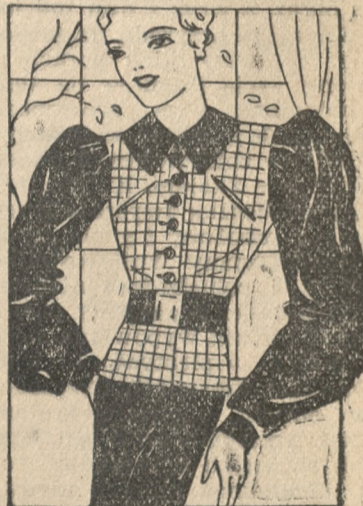
Samowolna, kapryśna moda woalek została przyjęta we wszystkich kołach z wielkim zachwytem; obecnie nie ma poprostu kapelusza na popołudnie bez woalki.

A jak się zdaje, moda woalek nie przekroczyła jeszcze punktu kulminacyjnego, czyli że i dla kapeluszy jesiennych będzie miała wielkie znaczenie. Idąc modzie na rękę, pokazujemy na pierwszym wzorze kapelusz „sjamski” z aksamitu, z którego zwieszają się gruba woalka.

Kapelusz filcowy z jasną aksamitką to nowość, która w kilku ostatnich tygodniach zdobyła uznanie. Sposób noszenia tego kapelusza dowodzi, że woalka noszona od tyłu (przeciwnie czemu protestowano powszechnie) jest niejako koniecznością.

Kapelusz na ostatnim szkicu, to ostatni krzyk mody, z którym się dopiero należy oswoić. Fason z aksamitu przybrany z przodu aksamitnymi chryzantemami i otoczony sztywną woalką włosianą.

Aksamit wełniany, oto materiał bar-



dzo ładny i praktyczny na codzienne suknie jesienne. Kolory: śliwkowy, lila, zielony i rdzawy znajdują napewno upodobanie.

Doświadczenie lat ostatnich wykazało, że aksamit jest tak samo doskonały w noszeniu, jak wszelkie inne dobre materiały i że suknie aksamitne skromne, uszyte prostym krojem, wyglądają efektowniej niż inne. Aksamit nadaje się na wszelkie okoliczności, więc na suknię praktyczną pod płaszcz jak i na popołudniową i wizytową.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, jest aksamit sam w sobie tak strojny i ładny, że nie wymaga specjalnego przybrania. Suknia prosta z szerokimi rękawami i kołnierzykiem chłopięcym wygląda bardzo elegancko.

Na codzień polecamy do tego rodzaju sukni kamizelkę flanelową wzorzystą z ukośnymi kieszeniami i aksamitnym paskiem, która w ten sposób, tworzy ładną całość z suknią.

Dzisiaj niema już żadnej wątpliwości, przeciwnie jest zupełnie pewność, że suknia aksamitna będzie rej wodziła w modzie jesiennej i zimowej.

Modne tkaniny
REPREZENTACYJNY DOM MODY
w. i. p. Schubert
Centrala St. Runek 86.
Salon sprzedaży w Bazarze Al. Marcinkowskiego 40
Pc 4884

Ostatnia impreza lotnicza na Polu Mokotowskim

W przededniu zawodów balonów o puchar Gordon-Bennetta

Warszawa. (Tel. wł.). Każda wyprawa na tak dobre nam znane Pole Mokotowskie odbywa się zawsze tak samo. Tłumy ludzi śpieszą, potracają, wpadają na siebie, skapiąc sobie nawet drobnego słówka „przepraszam”. Pędzą, by jak najrychlej znaleźć się na rozległych trybunach, ustawionych na rozległym lotnisku.

Wczorajszej soboty tłumy były ja-koś rzadsze, samochody nie zagradzały przejść w takim stopniu jak kiedyindziej, a na trybunach było mniej ludzi niż się można było spodziewać: świeciły one nawet sporemi łysinami. Zabrakło też wspaniałych dekoracji i kwiatników. Wogóle nastrój był jakby familijny, jakby impreza odbywała się w dobranem kółku znajomych. — Stanu tego jednak nie można kłaść na karb winy organizatorów; oni bowiem uczynili wszystko, ażeby impreza wypadła jak najlepiej. Okazuje się, że poprostu nie było warto robić na lotnisku i w jego otoczeniu poważniejszych inwestycji. Pole Mokotowskie bowiem, miejsce wielkich triumfów polskiego lotnictwa, bohaterskich zmagania naszych maszyn, naszych balonów i naszych pilotów, po raz ostatni oddaje usługi swe lotnictwu. Już za kilka dni dotychczasowe Pole Mokotowskie zmieni całkowicie swe oblicze, ma bowiem zamienić się na nową dzielnicę Warszawy, poprzecinaną wspaniałymi ulicami, dzielnicą ambasad i poselstw.

Ale wracajmy do zawodów lotniczych.

Trochę to dziwne, że zawody lotnicze rozpoczęły się — gymkhaną motocyklową. Motocykliści wśród warkotu motorów wykonywali cyrkowe wprost sztuczki: przejeżdżali pod niskimi bramkami, przebywali karkołomne odskocznie, opłotki i wyboje. Zwycięsko z tej konkurencji wyszedł warszawski motocyklista Docha z „Legji”, na polskiej maszynie „Sokół”. Niestety przyplacił to zagubieniem państwowej sygnety, zdobytego w Niemczech i mimo, że speaker zapowiedział przez megafony, że popularny motocyklista gotów jest wypłacić 50 zł nagrody znalazcy, nikt tej sumy nie „zarobił”, chociaż to przed 1-szym.

Następnie przystąpiono do drugiego punktu programu. Wśród wielkiego poruszenia na trybunach, wystartował maleńki zielony samolotek, o bardzo estetycznych ruchach. Była to rewelacyjna RWD XVI, najtańsza na świecie maszyna, pilotowana przez O-nostkę. Wyruszyła do wyścigu, mierząc swe siły: ze szkolną RWD VIII, pilotowaną przez Kozłowskiego; turystyczną RWD XIII, prowadzoną przez st. sierż. Powińskiego; challenge'ówką RWD (pilot Witakowski); pasażerskim „Fokkerem” Polskich Linij Lotniczych (pilot Bargiel) i ostatnim wyrazem techniki, pasażerskim Lockheedem, prowadzonym przez pierwszego milionera (w km) Burzyńskiego.

Wyścig ten wywołał wśród publiczności wielkie zainteresowanie. Samoloty krążyły nad lotniskiem. Na każdym okrzyku Lockhead miał swoich konkurentów, imponując na prostej błyskawicznej szybkości, zwalniał na wirach, biorąc je bardzo zręcznie. Najdłużej opierał się jego atakom kpt. Witakowski na RWD IX, który wykazał również brawurowy lot.

Ostatecznie pierwsze miejsce zajęła amerykańska maszyna przed polskim RWD IX, RWD XIII, Fokkerem, RWD VIII i „zieloną żabką” RWD XVI.

Szkoda, że nasza polska maszyna komunikacyjna RWD XI, również szybka jak Lockheed, bo robiąca 300 km na godzinę, musiała z powodu defektu odstąpić od wyścigu. To dopiero byłaby gratka, obserwować wyścig maszyny amerykańskiej i polskiej.

Mniej ciekawie wypadł konkurs zrzucania meldunków na oznaczone miejsca. Do tej konkurencji wystąpiło 22 awionetki Aeroklubów krajowych, przybyłych na zlot gwiazdzysty. Zadaniem pilota było okrążyć lotnisko, przelecieć nad oznaczonym miejscem na wysokości 2 do 50 metrów i zrzucić w określone koło meldunek, jednak nie dalej, jak 15 m od niego. Zawodnicy przechrztyli jednak sprawę i poważnie zrzucali meldunki z małej wysokości i dlatego rzuty były odpowiednio celne. Trzej pierwsi zawodnicy odpadli z konkurencji z powodu nieudanych rzutów. Zwyciężyli Kowalski i Kozicki z Aeroklubu Lwowskiego, którzy,

lejąc na RDW 8, zrzucili meldunek zaledwie o 5.40 m od środka koła.

Tymczasem wysoko nad lotniskiem samolot wyholował szybowiec akrobacyjny z kpt. Peterkiem, znanym powszechnie pilotem. Aparaty wyglądały jak dwie muszki. Nagle jedna odrywa się i w tym momencie dech zapiera nam w piersiach, serca bić prawie przestają. Muszka bowiem, którą okazał się szybowiec typu „Sokół”, zaczyna opadać w gwałtownym wirze. Rozległy się okrzyki: „Wpadł w korkociąg!”

Ale to właśnie był efektowny manewr pilota, który po kilku sekundach wprowadził swój szybowiec z korkociągu i rozpoczął długą serję wspaniałych akrobacji, jakich jeszcze w Polsce nikt nie widział, śmiałością i wspaniałym wykonaniem przewyższając podobne popisy z lat ubiegłych. — Podziwialiśmy nader zrecznie loopingi, beczki, pętla, zwitki, ześlizgi na ogon i lądowanie na wzór spadającego z drzewa liścia. To też za ten kwadrans brawury nagrodzono kpt. Peterka całym kwadransiem niemilkających oklasków.

Tuż potem z Okęcia nadleciało kilka, różnego typu, szybowców, wyholowanych na znaczną wysokość. Uczestniczyły one w konkursie lądowania na oznaczonym na lotnisku miejscu, przy-

czem każdy szybowiec miał punkt oznaczony na innym miejscu. Był to pewnego rodzaju pokaz sprawności szybowców i umiejętności pilota. Tę oryginalną konkurencję wygrał Szukiewicz na szybowcu typu „Komar”.

W ten sposób zakończył się pierwszy akt widowiska zwanego Gordon-Bennett. Dzisiaj nastąpi dalsza część. Bohaterowie aktu drugiego są już gotowi do startu. Ogólnie panuje przekonanie, że walka rozegra się między Niemcami, lecącymi na balonach o jedwabnych powłokach, a balonami polskimi. Wiadomo, że na balonie Warszawa II poleci kpt. Hynek i inż. Jankowski, na Polonji II kpt. Burzyński i kpt. Pomaski, na LOPP. kpt. Janusz i por. Brenk.

Komunikaty meteorologiczne zapowiadają zmienne wiatry. Będą więc możliwe niespodzianki, bo balony mogą polecieć zarówno w kierunku Niemiec, Francji i Austrii, jak i, wpadłszy w górne regiony powietrza, w kierunku Rosji lub na południe-wschód. Kpt. Hynek oświadczył, że chciałby najchętniej wylądować w Palestynie, a wogóle polscy baloniarze oświadczyli, że nie mają ochoty oddać pucharu nikomu, chociażby z uwagi na wydane niedawno przepisy dewizowe.

ELIOT.

Sensacyjne pobicie rekordu

Jeszcze nie osłabło napięcie nasze wywołane Olimpiadą, jeszcze tętnią nam w uszach transmisje olimpijskie, jeszcze olśniewają rekordy, a już goni nas, pochłania nasze umysły, zaciękawia nowa sensacja. Nie mamy chwili wytchnienia. Tempo na każdym kroku. Rekordy na każdym polu. Bo jakże inaczej jak nie

sensacją, jak nie rekordem nazwać Posezonową Wyprzedaż znaną w Poznaniu firmy K. Bogajewski, Stary Rynek 77? Ceny których nie można pobić; wykonanie, któremu nie można dorównać — oto hasło pod jakim firma K. Bogajewski rozpoczyna swoją wielką doroczną Wyprzedaż Posezonową, płaszczy jesiennej i ubrań.

P 6612-34,66

Nota Związku Sowieckiego do Norwegii

„Dalsze udzielanie azylu Trockiemu może zaszkodzić przyjaznym stosunkom między obu państwami”

Moskwa. (PAT). Agencja Tass komunikuje:

Z polecenia rządu sowieckiego poseł Z. S. R. R. w Norwegii Jakubowicz złożył norweskiemu ministrowi spraw zagranicznych następujące oświadczenie:

1-go grudnia 1934 r. w Leningradzie został zabity członek komitetu centralnego partii komunistycznej i członek prezydium centralnego komitetu wykonawczego Z. S. R. R. Kirow. Dochodzenie sądowe ustaliło, że zabójstwo zostało dokonane przez członków organizacji terrorystycznej, mającej na celu dokonanie zamachu na członków rządu sowieckiego i na inne kierownice osobistości. W końcu 1934 r. zeznał to przed trybunałem zabójca Kirowa oraz jego współnicy.

Dodatkowe dochodzenie oraz proces, który odbył się pomiędzy 19 a 23 sierpnia 1936 r. w Moskwie, ustaliły, że powyższa organizacja terrorystyczna została utworzona z inicjatywy Trockiego, przebywającego obecnie w Norwegii, który udzielał szczegółowych instrukcji swym współnikom w Z. S. R. R. w sprawie zabójstwa wodza Z. S. R. R. Stalina, komisarza obrony Woroszyłowa, komisarza komunikacji Kaganowicza, komisarza ciężkiego przemysłu Ordzonikidze oraz innych członków rządu i kierowniczych osobistości.

W tym celu Trocki wysłał z zagranicy do Z. S. R. R. specjalnych agentów. Wszystkie powyższe fakty zostały podczas publicznego procesu w sierpniu 1936 r. potwierdzone przez wszystkich współników i agentów Trockiego, którzy stanęli przed trybunałem. W ten sposób można uważać za ustalone, że Trocki, przebywający obecnie w Norwegii, jest organizatorem i kierownikiem aktów terrorystycznych, mających na celu zabójstwo członków rządu sowieckiego i wodzów sowieckiego narodu.

Zawiadamiając rząd norweski o powyższych faktach, rząd sowiecki wyraża przypuszczenie, że dalsze udzielanie azylu Trockiemu, organizatorowi aktów terrorystycznych, może zaszkodzić przyjaznym stosunkom, istniejącym pomiędzy ZSRR i Norwegią i byłoby sprzeczne z nowoczesnym pojmowaniem stosunków międzynarodowych. Można przypomnieć w tem miejscu, że po zabójstwie króla Jugosławji Ale-

ksandra i francuskiego ministra spraw zagranicznych Barthou, stanowisko rządów wobec przygotowania na ich terytorjach aktów terrorystycznych przeciwko członkom innych rządów było badane przez radę Ligi Narodów w dn. 10 grudnia 1934 r., kiedy to stwierdzono obowiązek członków Ligi Narodów w sensie udzielania wzajemnej pomocy w walce z terroryzmem. Było nawet uznane za pożądane zawarcie w tym celu konwencji międzynarodowej.

Rząd sowiecki wyraża nadzieję, że rząd norweski nie ośmiesza wydać odpowiednich zarządzeń celem pozbawienia Trockiego dalszego korzystania z prawa azylu na terytorjum norweskim.

Trockiemu grozi utrata azylu norweskiego

Oslo. (PAT). „Dagbladet” donosi, że na posiedzeniu rady ministrów, na którym miała zapadnąć decyzja o losach Trockiego, premier Nygaardsvold oświadczył: Skoro Trocki nie chce podpisać żądanego zobowiązania, musimy znaleźć dlań „norweską Syberję”.

Trockij — pisze gazeta — chwilowo jest internowany w willi pod Hoennefoss pod osłoną dużego oddziału policji. Nikogo nie dopuszcza się doń. Na dzwonek telefonu odpowiadać nie wolno, cała poczta jest cenzurowana. — „Dagbladet” twierdzi, że rząd norweski gotów jest przedsięwziąć najostrożniejsze zarządzenia, aby położyć kres intrygom politycznym Trockiego, a jednocześnie zapobiec możliwości zamachu na niego. Sekretarze Trockiego, Wolff i Heinort odmówili dobrowolnego opuszczenia Norwegii, wobec tego aresztowano ich i będą odstawieni koleją pod eskortą policji do granicy.

St. Zjedn. nie chcą Trockiego

Władze amerykańskie na zapytanie przyjaciół Trockiego, czy na wypadek wydalenia go z Norwegii mógłby zamieszkać w Stanach Zjedn., udzieliły odpowiedzi odmownej.

Zesłanie komunistów fińskich

Helsingfors. (PAT). Miejscowe kółka polityczne poruszone zostały wiadomością o aresztowaniu i wysłaniu na Sybir najwybitniejszych fińskich działaczy komunistycznych Sowietów, Kullervo Manner, b. długoletniego prezesa sowieckiej Karelji, oraz Kustaa Rovio, b. szefa sztabu wojsk czerwonych w r. 1918 w Finlandji.

Jednocześnie donoszą o samobójstwie członka zarządu oddziału fińskiego partii komunistycznej Lentomaki.

Aresztowania w Wierchosławicach

Warszawa. (Tel. wł.) Z powodu zajść w Wierchosławicach podczas uroczystości 15 sierpnia zostało aresztowanych 5 członków Związku Młodzieży Wiejskiej w Wierchosławicach, podejrzanych o zaburzenie spokoju. Zostali oni przewiezieni do dyspozycji władz śledczych. (w)

Żaloszny koniec „Oazy”

Warszawa, 29. 8. — Syndyk masy upadłości popularnego swego czasu przedsiębiorstwa gastronomicznego i dancingu „Oaza” w Warszawie, zlikwidował ostatecznie upadłe przedsiębiorstwo. Wierzyciele „Oazy” otrzymają minimalną część swoich należności, gdyż na 800 tys. zł pasywów, zdołała masa uruchomić zaledwie 40 tys. zł. Z pieniędzy tych w pierwszym rzędzie pokryte będą należności personelu, po potrąceniu zaległych podatków, tak, że inni wierzyciele otrzymają tylko 4 do 5 proc.

Z olimpiady szachowej

Monachjum. (Tel. wł.) Wczoraj drużyna polska rozegrała dwa spotkania, jednak oba nie zostały ukończone. Przedpołudniem spotkanie z Islandją zostało przerwane przy stanie 5:1, a popołudniu z Litwą przy stanie 6:1.

Tajfun w Korei

Seul. (PAT). Ofiarami tajfunu, który nawiedził w piątek Koreę południową, padło 379 zabitych, 48 zaginionych bez wieści i 45 rannych. Szkody są bardzo znaczne.



Rozpadliny skalne w Sierra Morena.

W gnieździe „królewiat chorwackich”

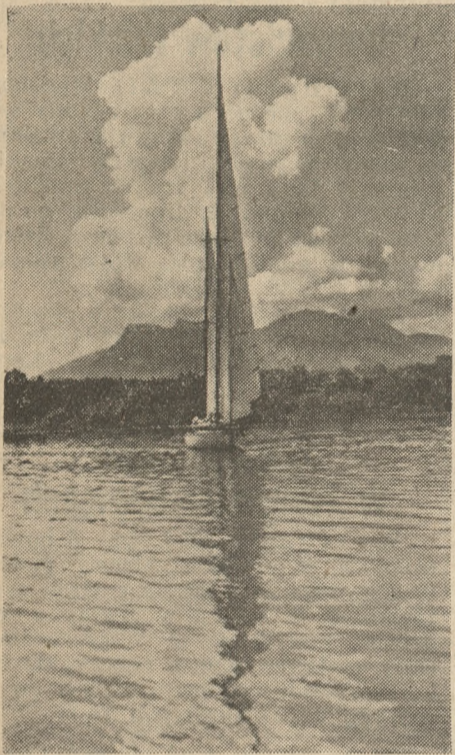
Podanie o domku z Nazaret — Madonna żeglarzy — Heraldyka i wieszak do bielizny — Ścięty bohater i „biała dama” Trsatu

(Od własnego korespondenta „Kurjera Poznańskiego”)

S u s z a k, w sierpniu.

„Jugosłowiańska Gdynia”, Suszak, świeżo kreowany wielki port z niedawno osiedla rybackiego, był przedmieściem włoskiego Fiume (słowiańskiej Rjeki). Odcinała je rzeka Rijeczina; a jako symbol ziemi słowiańskiej wznosił się od osmiuset lat na szczycie gór nadbrzeżnych zamek Trsat, twierdza „królewiat chorwackich”, książąt Frankopanów.

Symbol ten bije w oczy czernią baszt nad jasnymi kostkami nowych will, gmachów i składnic. Jeśli nie użyć ultra - nowoczesnemu miastu patyny, to nad białym w palmach, ró-



zach i lazurze wody Suszakiem, pnącym się amfiteatralnie od morza, ciąży ów zamek historyczną surowością. Osnuwa go wspomnienie niezawisłości chorwackiej, wspomnienie „Uskoków”, emigrantów, co uskokowali z tureckiej Bośni i uciśnionej Serbji w góry niedostępne, by stąd, niepodlegli, wypadać na Wenecję; a nekali ją gorzej, niż kozacy Stambuł.

Prowadzą doń strome schody, uliczka o 400 przeszło stopniach, wijąca się między murami, albo też serpenty na szerokiej szosy. Jedziemy zatem w skwarze białej drogi, wśród domów nowych, oplecionych różowym kwieciem, w cieniu żywotników i akacji. Autobus nasz odzwierciedla słowiań-

ską dobroduszość nowoczesnego Suszaku: wspaniały, lśniący, z silnikiem Diesla, z dachem otwartym, dzięki któremu i w natłoku oddychamy swobodnie. Posuwamy się jednak w tempie żółtawym, bo przystaje, gdzie się komu spodoba wsiąść czy wysiąść.

I wreszcie Trsat. Płowe ze starości domy, placyk w chłodzie gęstych kasztanów. Przed kościołem spogląda z kolumny na panoramę portu i na poszarpany wąwóz rzeki figurka Matki Bożej. „Madonna di Tersatto” słynie cudami i wśród włoskich żeglarzy z Fiume. Zewnętrzna prostota kryje barokowy przepych kościelnego wnętrza, upodobnionego do świętego domku w Loretto. Tak uczcili w XVII w. Franciszkanie do dziś jeszcze pokutujące tu podanie wśród ludu, że któryś Frankopan wziął kościół na miejscu domku z Nazaretu. Bóg przeniósł go do Trsatu, gdy Turcy odebrali Nazaret krzyżowcom. Zanim jednak książę zdążył nad świętymi ścianami zbudować świątynię, Opatrzność zkoła przeniosła wędrujący domek do Loretto.

Za lśniącą kratą prezbiterjum migocą chwiejące się liczne srebrne lampy i czernieje ikona bizantyńska. Jak tyle cudownych, i tą miał na cedrowym drzewie malować św. Łukasz, a podarował ją Trsatowi w wiekach średnich papież Urban V.

W półmroku po flizach ku obrazowi czołga się na klęczkach kobiecina w czerni. Od wieków szukają tu pomocy żeglarze i rybacy. Z wszystkich ścian kościoła patrzą obrazy i tablice wotywny. Bez końca powtarzają się na nich masztowce na pół rozbite, tonące w rozrukanych falach czarnych i seledynowych, szafirowych i szarych. Gdzieindziej nieudolne obrazki cudów na lądzie: chłopiec pod lokomotywą, inny pod kołami cygańskich wozów; mężczyzna na łożu boleści wyciąga, nagle ozdrowiały, ramiona do klęczącej rodziny i t. d. Ale najwięcej mówią i wzruszają dawne wota żeglarskie, każde po włosku „fatto alla Beata Vergine di Tersatto”. Oto np. kamień, drutem przymocowany do pięknie rzeźbionej tablicy, która objaśnia, jak to cudem tylko nie stał się on przyczyną katastrofy statku „Ban Mazuranić” gdzieś niedaleko Savannah...

To jedna zatem tradycja, jedna sława Trsatu: żeglarska. A teraz spojrzenie na płyty kamienne pod stopami, nagrobki książąt Frankopanów — i wstaje ta druga sława niezdojbytej ongiś twierdzy, którą założyli tu władcy wysp i chorwackiego przymorza na miejscu starej, rzymskiej.

Do zamku jeszcze trzeba się wspinać po zwirze, wśród gruzów i zarośli. Przy wejściu wita nas na tle jednej z zachowanych trzech baszt okrągłych dom o wesołych zieleni okiennicach, cały w złotych plamach słońca, białoloka hrabina Nugent (obecna właścicielka zamku), oraz wielki potwór heraldyczny z brązu. Koguci łeb na lwim tułowiu wpatrywał się kiedyś w dal zatoki Kwarnero, skrzydła nietoperza rozpinają na tle nieba, a skręcony ogon węża wspierał na skrajach baszty. Zawieszony kiedyś nad Trsatem, symbol czujnych, potężnych, szybkich i zręcznych Frankopanów zstąpił dzisiaj z pałaców sterczących dumnie na zaniedbany trawnik i, dźwigając na lwiej szyi pętlę powroza, bywa od czasu do czasu... wieszakiem do bielizny!!

Takie jest przyzwyczajenie z zaszytymi w gąszcz laurów i akacji ruinami, do których ścieżyną prowadzi nas młoda przewodniczka - poliglotta. Do historii twierdzy Frankopanów przebrnąć nam trzeba także przez residka bez patyny. Oto nad owalną salą sądową, krwawiącą resztkami czerwono-czarnych fresków mieszkał jeden z generałów Napoleona, gdy Francuzi opanowali zamek. W murach klasycznych mauzoleum domu Nugent grób krewnej, Jane Shaw, ciotki Bernarda Shaw; na jednym z grobów ozdoba dziwna zwalona, przeżarte rdzą, łańcuchy dawnego zwodzonego mostu.

A oto stajemy przed białą empirową świątynią. Nabywca zamku z przed stu lat nie pozwolił rozpaść się do reszty opustoszałym muirom. Zamienił dawną salę tortur na kaplicę, a do frontu klasycznego użył kolumn antycznych, resztek po sąsiednim mieście rzymskim, Poli. Konserwatorska żyłka kazała we wnętrzu kaplicy pozostawić obok ołtarza trzy żelazne fotele do przypiekania ogniem delikwentów, a w podłodze zakratowany otwór, który był oknem do znajdujących się pod spodem ciemnic. Więźniowie słyszeli jednocześnie dla przykładu jęki torturowanych. Cośmy się w dziejach nieco i dowiadujemy o pierwszym „konserwatorze”, jaki się zjawił na Trsatcie. Był nim Napoleon. Opanowawszy Fiume, zdążył w twierdzy chorwackiej otworzyć lochy i kazał pogrzebać 500 kościotrupów, jakie znaleziono.

W rogu kaplicy uderza wzrok dziwna ława z klęcznikami, którą można otworzyć i ustawić w rzeźbione łożo. Owo łożo należało do ostatniego z Frankopanów, Chrystjana, ściętego w 17-tym wieku w Wiedniu obrońcy niezawisłości chorwackiej. Odtąd zamek,

Przy rozpoczynającym się zwapnieniu naczyn krwionośnych użycie naturalnej wody gorzkiej **Franciszka-Józefa** prowadzi do regularnego wypróżnienia i obniża wysokie ciśnienie krwi. Tr 1415

który przeszedł w ręce Habsburgów, marniał w pustce, bo po komnatach snuło się bezgłowe widmo chorwackiego bohatera. Po wtargnięciu Francuzów odważył się dopiero zamieszkać częściowe ruiny przodek dzisiejszej właścicielki. Niemniej kadłub w czarnej oponyżce dotąd jeszcze straszy nocami. — „Nie sam przecież” — dorzucą z godnością przewodniczka — „czasami towarzyszy mu „biała dama”!.. Jak każdy zatem szanujący się zamek ma i romantyczny Trsat „die weisse Dame”. Starsza nieco od ściętego księcia, bo zadomowiła się tutaj od czasów renesansu.

Wspinając się na najwyższą basztę, słuchamy opowieści. Migotliwa zatoka, usiana wysepkami, skały, na których dojrzeć można włoską straż graniczną, rozpadliny dzikie zielonej, krętej Rijecziny, wszystko pod nami, jak na dłoni. O parę metrów zaś niżej mały, okrągły taras, ocieniony cyprysami. — „Widzi pani te dwa cyprysy? Między nimi ona chodzi...”

Historja bardziej średniowieczna, niż renesansowa. Mikołaj Frankopan był stary, a żonę miał młodą. Z naszej właśnie baszty ujrzał raz, jak zabawiała się rozmową z przyjacielem lat dziecińczych, młodym hr. Pallavicinim, i tego było dosyć, by żonę i domniemanego uwodziciela żywcem zamurować. Każde z osobna, oczywista, ale naprzeciw siebie z dwóch stron lochu. Odtąd duch skrzywdzonej nie daje zamkowi spokoju. Lud zaś ją zowie: „Bela gospodja od Trsatu” („biała pani Trsatu”).

Zejsz trzeba z kolei między tragiczne cyprysy i w dół do słynnego lochu. Napoleon, grzebiący wszystkie kości w twierdzy, kazał dopiero prochy zamurowanej złożyć w kościele, pod nagrobką renesansową płytą z zatartym prawie napisem „Catharina Frangepan”. Przez wieki leżała obok grobu księcia Mikołaja nie kryjąc kości niezłych, tylko dla pozoru.

Parę kroków w głąb lochu inna jeszcze przypomina kartę dziejów Trsatu. „Cicerone” zapala ćwiartkę papieru i rzuca w głąb czarnej czeluści. — Przez sekund parę widać tajemne przejście, które prowadzi tunelem pod rzeką do miasta. Tędy spuszczał się sam Frankopan, gdy brakło prowiantu dla obleżonej twierdzy. To przybytek do stawy niezdojbytego Trsatu i do symbolicznego ogona zręcznego węża w herbie.

Dziś z pod skrzydeł czarnego chorwackiego zamku wije się biały słowiański Suszak do morza, rosnąc w potęgę pod bokiem włoskiego Fiume. H. W.

Wzrost produkcji węgla

Warszawa.. (Tel. wł.). W przemyśle węglowym na Śląsku uwidoczniła się podwyżka produkcji zarówno w kopalniach prywatnych jak i skarbowych. W rezultacie oczekiwane jest bliskie zniesienie świętołek, a nawet angażowanie nowych robotników. (w)

JĘDRZEJ GIERTYCH

Kajakiem po Niemczech

VI. LIST Z PODRÓŻY

11)

Widać również na ulicach mnóstwo mundurów. Ale mundury te nie nadają bynajmniej Berlinowi piętna militarne. Dawny Berlin aroganckich, wyniosłych „lejtnantów” z monoklem w oku, Berlin „pikelhaub” i nieprzekraczalnego dystansu między mundurem, a pełną respektu rzeszą cywilów, znikł bez śladu. Dzisiejsi oficerowie i szeregowi Reichswehry mają obojętne demokrateczne i mundury wprawdzie wyglądające solidnie, ale nieefektownie. W demokratycznej Francji dystans między mundurem, a ubiorem cywilnym nie wydaje się większym, niż dziś tutaj. W dodatku to nie wojskowe mundury widzi się w Berlinie przedewszystkiem.

Na pierwszy plan wysuwają się tu członkowie różnych formacji hitlerowskich, przedewszystkiem bronzowi członkowie oddziałów szturmowych (S. A.) i czarni — sztafety ochronnych (S. S.). Robią oni wrażenie czegoś, czego nie można uznać ani za wojsko, ani za policję, ani za umundurowanych od święta cywilów, lecz co zawiera w sobie odrobinę każdego z tych pierwiastków.

Są to ludzie przeważnie młodzi. Są przyjacielscy, uprzejmi, rozmowni i weseli. Bardzo łatwo wdać się z nimi w pogawędkę. Gdy ich się o coś zapyta, np. o drogę, odpowiadają w to-

nie żartobliwym, gadają przy sposobności dowcipy, poklepują po ramieniu. Nie przypominają ani trochę dawnej pruskiej policji, która byłaby w podobnym wypadku niesłychanie rzeczowa i pełna urzędowej powagi, oraz pruskiego wojska, które niechętnie zniżałoby się do udzielania wskazówek cywilom. Czuję w nich południowców.

Wystarczy spojrzeć na członków hitlerowskich formacji, by zdać sobie sprawę, że formacje te powstały, skrytalizowały się i wytworzyły właściwy sobie styl i ton na niemieckim południu i to w środowisku demokratycznym.

Oczywiście, przyjacielskość i uprzejmość umundurowanych hitlerowców nie oznacza wcale, by rola ich w życiu niemieckim była całkiem idylliczna. Umieją oni mieć rękę twardą, a nawet okrutną. Ale to są rzeczy niewidoczne, co jest trudno zauważyć przelotnemu turyście. O tem turysta może się tylko dowiedzieć od tych, co w Niemczech przebywają stale.

Dowiedziałem się w Niemczech dość dużo i o wiele lepiej dzisiejsze hitlerowskie Niemcy rozumiem, aniżeli przed miesiącem. Postaram się coś niecoś, nie wszystko zresztą, napisać o tem na zakończenie cyklu. Narazie ograniczam się do wrażeń niejako wzrokowych.

Do wrażeń tych zaliczyć należy również i to, co można dostrzec z dziedziny nastrojów politycznych.

Przedewszystkiem — Berlin jest hitlerowski. Twierdzenie, że Hitler ma za sobą przytłaczającą większość narodu, odpowiada prawdzie. Wybuchy entuzjazmu, jakie się widzi i

jakie się czuje, są tak mocne, że niepodobna jest dopatrywać się w nich sztucznej reżyserji, ani wyrazu nastrojów tylko części ludności. Oczywiście opozycja istnieje. Sam miałem kilkakrotnie sposobność zupełnie przypadkowego nawiązania rozmowy z ludźmi niezadowolonymi, którzy zadeklarowali się bądź jako bezpartyjni przeciwnicy hitlerizmu, bądź poprostu jako zwolennicy ugrupowań za-barwionych na czerwono.

Miałem również sposobność słyszeć kwaśne uwagi o pozdrowieniu „Heil Hitler”, oraz o nadmiarze teatralności w urządzaniu manifestacji zbiorowych, choćby takich jak Olimpiada.

Ale już choćby fakt powszechnego przyjęcia się pozdrowienia „Heil Hitler”, które może budzi niezadowolenie u jednostek, ale jest traktowane jako rzecz zupełnie naturalna przez ogół, dowodzi, że Hitler ma za sobą poparcie, a w każdym razie wiarę i zaufanie tego ogółu.

Widzieliśmy w Berlinie przejazd Hitlera w dniu otwarcia Olimpiady. W Aleji pod Lipami wstrzymano ruch. Kordony policji, oddziałów szturmowych i sztafet ochronnych oddzieliły tłum od tej części ulicy, którą wódz miał przejeżdżać. Na pierwszy rzut oka możnaby mniemać, że te olbrzymie środki ostrożności, że to wstrzymanie na godzinę ruchu ulicznego w jednym z najruchliwszych punktów czteromilionowego miasta, dowodzi nieufności i niechęci między głową państwa, a ludnością. Wystarczy jednak chwilę zastanowić, by zdać sobie sprawę, że mąż stanu, który ma za sobą poczynania tak dra-

końskie jak Hitler (represje wobec Żydów, represje wobec komunizmu, sprawa Roehma), musiałby zachowywać daleko idące środki ostrożności nawet wówczas; gdyby miał 99 proc. narodu za sobą. Bo wystarczyłoby tego pozostałego 1 proc. — ba! wystarczyłoby, by była w kraju garść cudzoziemców, aby się znalazła fanatyczna ręka, zdolna do posłania skrytobójczej kuli.

To też kordony policji, S. A. i S. S. niczego nie dowodzą. Dowodzi natomiast bardzo wiele zachowanie się tłumów. Był to tłum, zebrany przypadkowo, tłum przechodniów, którym nagle zagrodzono drogę i tłum zwykłych gapiów.

Przejazd Hitlera przewlekał się ponad spodziewanie, a jednak nikt w tłumie nie był zniecierpliwiony. Zarzutowano w tłumie, co chwila wybuchały chóry śmiechu. Żołnierze S. A. i S. S. przekomarzali się z publicznością, wpychając ją w tył stanowczo, ale z akompanjamentem dowcipu, śmiechu i żartów. Dzieci podawano z głębi tłumy naprzód ponad głowami publiczności, aby mogły lepiej widzieć. W dalszych szeregach tłumy, skąd już nie było widać widać pojawiły się osobliwe peryskopy, złożone z dwóch lusterek na patyku, przez które starano się oglądać pustą, oczekującą na przejazd wodza ulicę.

Gdy wreszcie pojawił się sznur aut, przez całą ulicę buchnął jeden żywiołowy okrzyk: „Heil!” i wszystkie ręce wzniosły się w faszystowskim pozdrowieniu.

Tak się nie zachowuje tłum opozycyjny i niezadowolony!

(Ciąg dalszy nastąpi).

swą nierozważną zachciankę, bo natychmiast skrzępowano mu obie szczęki. A tymczasem rozciągająca się za laguną równina była zupełnie pusta, i choć wysłani przez Marçay'a na wywiad meharysi dotarli już do „sifu“, nic jednak podejrzanego ani godnego uwagi nie zauważyli. Wkrótce Telli i Negussi zaczęli machać swemi szeszmami: Belheir chce coś powiedzieć, zbadał już bardzo dokładnie wszystkie, nawet najdrobniejsze odbicia na piasku. Cisza.

— Osiemdziesiąt dwa bojowe wielbłądy, Beraberów i Regiby, oraz dwadzieścia obładowanych ciężarami wielbłądów zdobytych. Dwa mocno kuleją. Jednemu z nich robiono tu nawet opatrunek. — Powiedziawszy to i spełniwszy w ten sposób swój obowiązek badacza śladów, Belheir umilkł. Teraz już wiadomo, że rezzu skierował się ku południowo-wschodowi.

— Oczywiście — zawołał Marçay, patrząc na rozłożone mapy. — Okrzykli Hanik od zachodu, a potem nagle zwrócili ku południowo-wschodowi.

Belheir przyglądał się mapie po przez ramię swego wodza, drugi wachmistrz, Mohammed ben Ali, czytał ją na odległość.

Był to pierwszy wypadek, że Marçay pozwoilił podoficerom krajowcom na po-

Nazajutrz przybywszy w szalonym po-
kpiechu czterdzięści kilometrów, wjechał
szwadron pomiędzy dwa grzbiety dżun, w-
trzący wąski długi korytarz. Panowały już
w nim przedwieczorne cienie, więc wygła-
dał ponuro i tajemniczo. Ponieważ rezzu
mógł być blisko, gdyż już od Amszanitu je-
chano jego śladami, nie bez pewnego lęku
zapuszczono się w ten parów. Posuwano się
naprzód, nie widząc nigdzie horyzontu, po-
suwano się coraz dalej w głąb Ergu Szesz,
zwanego inaczej Ergiem śmierci.

Nagle prawy grzbiet dżuny zaczął dymić
żłotem od zachodzącego słońca chmurkami
dymu. Wiatr. Lecz nie ten, co zrywa się tu
codziennie i zawsze o tej samej godzinie, ale
potężny orkan, który miał wkrótce całą dżu-
nę zamienić w jedną olbrzymią chmurę py-
łu. Osłepiony tumanem piasku patrol, idący
wzdłuż prawego grzbieta, zeszedł nieco z po-
wrotem ku dołowi, gdzie siła wiatru była
mniejsza. Zjawienie się patrolu na stoku
dżuny świadczyło o niebezpiecznej sile wiatru.
Bo był to istotnie gwałtowny jesienny wi-
cher, który wymiatał piasek z wąwozu, jak
rywający potok wymiata ze swego łożyska żwir.
Pędzone wicherem czarne groźne chmury
wkrótce spowiły całkowicie grzbiety dżun.
Idące w pierwszych szeregach mehara, nie
mogąc wytrzymać uderzeń tamującego im

tek otrzymanej wiadomości o pogoni zwró-
cił pospiesznym marszem ku południowi,
będzie mógł przebyć najwyżej 60 kilome-
trów. Zatem w ciągu trzech dni, nawet
w razie drobnych niepowodzeń, można bę-
dzie wyrównać opóźnienie i zbliżyć się do
Beraberów o 50—60 kilometrów.

— Będziemy się bili przy studni Um el
Hacel — obiecywał porucznik.

Zaden inny znak nie ożywiłby tak szwa-
dronu, jak ruch i głos wodza wyprostowa-
nego na swym Targi.

Mehara wyciągnęły szyje, Negussi i kil-
ku innych żołnierzy jechali, stojąc w swych
rahla, jakby to był dopiero początek wy-
prawy. Jednakże 80 kilometrów dziennie dla
oddziału, będącego już od pięciu tygodni
w marszu — było poprostu szaleństwem. Ale
Marçay, choć od góry kąsało go swemi pro-
mieniami słońce, a od dołu parzył rozpalony
piasek, czuł w sobie dopyw świeżych sił
i pełen był zapału. Mniej więcej po ośmiu go-
dzinach marszu oznajmił swoim ludziom:

— Przebyliśmy 60 kilometrów w ciągu
ośmiu godzin. Jeżeli dobrzem widział, to nie
powinni być daleko!

A w piętnaście minut później Moham-
med ben Ali, który zastępował Tellego i je-
chał na czele przedniej straży, zaczął istot-
nie wymachiwać swym szeszem na znak
tryumfu: w niedalekiej odległości widać by-

w nozdrzach oddech wicheru, chciały klękać
na piasku. Ale meharysty zastoiniwszy sobie
szeszmami oczy od pyłu, powstrzymywali je
od tego bicie, jakby można było w kilku-
nastu skokach uciec od burzy i lejącego na
nich strumieniem deszczu. Wolnemi od cu-
gli rękami próbowali osłaniać przed nim
swe bagaze i siódła, ale deszcz siekł od przo-
du, a wiatr trzepotał ich burmusami. W pew-
nej chwili jeden z wielbłądów drugiego plu-
tonu, po kilku bezowocnych próbach uciecz-
ki, zaczął nagle kręcić się ociężałymi rucha-
mi w kółko.

— Przy takim wicherze nie potrze-
bujemy chorągiewek na dachu — zartował
jeden z dawnych strzelców, któremu obce
były tajemnice zła.

— Ale zart jego przebrzmiał bez echa, a
Szaamba z wyrazem zabobonnego strachu
na twarzy, starali się być jak najdalej ze
swemi wierzchowcami od oszalełego zwi-
trzęcia.

— Mehara szaleją! — mruzczał do siebie
Telli.

— Ale czemu to straszne nieszczeście przy-
szło podczas największego napięcia burzy?
Nie można jeszcze wytlumaczyć istoty cho-
roby, którą dotknięte podczas marszu wiel-
błądy zaczynają obracać się w kółko, jakby
za chwilkę miały paść trupem.

krwi i topiącego się tłuszczu, aby — po zmię-
szaniu się z zapachem filcu, koców, przesią-
kanych wodą i potem skór, zaplesniałych po-
wrozów — zawisnąć nad obozem grubą po-
włoką wstrętnej woni. Ale w tej obrzydliwej
mieszance zapachów najsilniejszy był
smrodliwy nieluchomyj odór, jaki wydzielaly
z siebie skąpane ulewą wielbłądy, pokryte
plastrami smoły i posypanemi siarką wrzo-
dami. I usta, i rece i odzież ludzi przesiąk-
nięte były tą wstrętną osilizgłą wonią. Po-
więtrze przepojone było oparami; wszystko
ociekalo wilgocią. Długa, zmierzwiiona ze-
szloroczna sierść, poprzyklepiana na skórze
wielbłądów dawała im nędzny i mizerny
wygląd.

Zaledwie więc lżejsza przez pozbycie się
swych obumartwych członków kolumna zdą-
żyła wyruszyć z Amszaniat, a już pochłonię-
ły ją piaski, przyniośli sify i równoległe
grzbiety dżun, które jakby chciały zamknąć
się w gorze i utworzyć nad nią ciężkie skle-
pienie wpięty jeszcze, nim noc zdoła ją osię-
pić i zamurować. Od chwili znalezienia się
w wąwozie aż do chwili wyjścia z niego
Marçay miał wrażenie, że coś go dusi za gar-
dło. Chcąc otrząsnąć się z tego nieprzyjem-
nego wrażenia, Marçay zaczął się pięć pod
górze i wkrótce był na szczycie dżuny. Po jej
przeciwnej stronie na stokach widać było
kopce pozlepianego wskutek ulewy piasku,

który obsuwał się pod nogami będących tu
na straży wartowników, jakby chciał pocią-
gnąć ich za sobą w przepaść.

Marçay spojrział w dół. Powierzchnia
gruntu przedstawiała jedną wielką siatkę
przecinających się rowków, które wyziębila
woda dopiero co spadłej ulewy. Naprzód
jednak szukał Marçay śladów rezzu. Zmyśla
je zupełnie woda. Nawet u wyjścia z parowu
nie było żadnego znaku.

— Znowuż nam zniknęły — rzekł do idą-
cego za nim Azrafa.

— Takiego deszczu zaden ślad nie wy-
trzyma — odpowiedział Szaambi. — Lecz
mamy przecież przewodnika.

I rzeczywiście mieli Mohammeda ben
Alego, który od strasznego dnia w Agerak-
ten, był wśród nich jedynym człowiekiem,
umiejącym się orientować na Ergu Szesz.

— Mówilem mu przecież, że będzie mi
potrzebny — odrzekł Marçay. Ale oficer
chciał w ten sposób jeszcze coś więcej po-
wiedzieć: tego wieczora bardziej była mu
potrzebna pomoc przeciwko samemu sobie,
niż doświadczenie ben Alego, umiejącego
odnaleźć zgubioną drogę. Zresztą nie pierw-
szy to już raz burza przykuła mu do ziemi
ludzi, którymi dowodził.

I oto „wielka wyprawa“, zakończona
pod Timissao, budząca dotąd w nim wspom-
nienia najstraszniejszych i najsmutniejszych

jednak Belheirowi notował sobie w myśl
skazanych na zagładę towarzyszy.

Siedmiu meharystów, uznanych przez
Marçay za niedolnych do udziału w dal-
szej pogoni, przygotowało się już do po-
wrotnej drogi. Byli smutni i przygnębieni.
Nie spodziewali się tego. Zwaszcza w ta-
kiej chwili. Przedtem wprawdzie cierpieli
od wrzodów i odparzeń, ale prawie cudow-
nie odnalezienie śladów rezzu przywróciło
im zdrowie, i teraz już ich nie boli. Czują
ją się silnymi.

— Tego trzeba dobieć — rzekł rozkazu-
jącym tonem Marçay, pokazując na wiel-
błąda, żnijącego na uboczu resztki pożywie-
nia. — Puszczanie krwi już na nic mu się
nie przyda.

Kilku ludzi, jakby oczekujących tylko
takiego rozkazu, rzuciło się momen-
talnie na leżące na piasku zwierzę, i przy-
gnieśli je do ziemi. I nie pomogli mu naj-
rozsądliwsze wysiłki. Z podniesionej, po-
dobnej do węża szyi, trysnęła z pod noża
krew. A w piętnaście minut później szwa-
dron opuścił Amszaniat. U boku każde-
go wielbłąda wisiał kawał okrwawionego
mięsa. Czujna, lekka, zmniejszona do
sześćdziesiątciu ludzi kolumna zapuściła się
w Erg.

Worki z żywnością w ciężkich workach
wielkimi kamieniami, poczem dla niepo-
dobności zwrócono uwagę na to, że
praca skończono, Fennek bez nakazu
dał, czy kamienie są dostatecznie ciężkie,
a potem własnymi rękoma je podłapał
piaskiem.

— Powinny być większe i cięższe —
rzekł niezadowolony. Szakale lubię
waleśać przy oglatach. — Ale nikt
nie uważa na jego zdanie.

Zaczęło otępienie, przegapienie
i wierzchowców.

Zabraniam jakichkolwiek
stanowczym głosem Marçay. I przybiega-
jąc szybkim krokiem w towarzystwie
swych dwóch wachmistrzów wszystkie
ogłaty, wskazywał tych, których uznał za
niezdolnych do brania udziału w
pogoni.

— Ty... ty... twój mehari... Belheir, za-
pisuj, M. 128, M. 230, M. 209...
z powrotem, a jeśli spotkacie kawalerzy-
stów: S 101 i S 147, którzy powinni być już
w Mzerreb, zabierzcie ich ze sobą. — Widocz-
nie Marçay zapomniał o tem, że ci dwaj
meharysty skazani byli na zgubę. Lecz na-
leżało działać szybko, by zyskać na czasie,
należało zreorganizować szwadron, zesp-
lić wszystkie siły. Nie przeszkadzało to

Sierpień
30
Niedziela

Ważne numery telefonów:
Pogotowia rat.: 66-66 i 55-55
Straż ogniowa: 19-57, 30-50
Policja: 42-21
Taksówki: Postój przy ulicy
Grunwaldzkiej 77-72 przy Ryń-
ku Jeź. 77-08, przy ul. Marsz.
Focha (narozn. Nięgolewskich)
77-82, Pl. Świe. okrzyki 49-80,
przy ul. Zielonej (nar. Strze-
leckiej) 50-35, Rynek Wil-
decki 66-35.

Postal. biuro zlezeń: 49-28. Dokładny czas: 55-66.
Niedziela — Poniedziałek
KALENDARZ RZYMSKO-KATOLICKI
Feliksa m. — Rajmunda w.
KALENDARZ SŁOWIAŃSKI
Szczesnego w. — Świętosława
Słońca: wschód 4.59, zachód 18.46
Długość dnia 13 godzin 51 minut
Księżyc: wschód 17.24, zachód 2.07
Faza: 2 dzień przed pełnią.

NOCNY DYŻUR APTEK
Śródmieście: Apt. przy ul. 27 Grudnia 18;
Apt. im. Dr. Marcinkowskiego w Bazarze, ul.
Nowa; Apt. Czerwona, St. Rynek 37; Apt. Zie-
lona, ul. Wrocławska 31; Apt. przy Grobli, W.
Garbary 41. Jeżyce: Apt. pod Gwiazdą, ul.
Kraszewskiego 12. Łazarz: Apt. św. Łazarza,
ul. Strusia 9. Wilda: Apt. pod Koroną, G. Wil-
da 61. Dębiec: Apt. przy ul. Dębickiej 6. So-
łacz: Apt. przy ul. Mazowieckiej 12. Główna:
Apt. przy Krzyżu, ul. Główna 19. Staroleka:
Apt. miejscowa.

Pogrzeby

Dziś: Sp. Antoniego Bakosia o godz. 16,30
na Starolekę, ul. Św. Antoniego 8. —
Sp. Franciszki Wrzeszczowej o godz.
17 z kapł. cment. ks. ks. Zmartwych-
wstańców.

TEATRY:

Teatr Polski: Dziś — „Lekkomyślna
siostra”.
Teatr Nowy: Dziś — „Miłość już nie w
modzie”.
Adria: Dziś — „Do widzenia”.

Komunikat meteorologiczny

Wczoraj po południu w całej Polsce
panowała pogoda naogół chmurna. Tem-
peratura o godz. 14 wynosiła: 16 st. w Su-
wałkach, 17 st. w Grodnie, 188 st. w Wil-
nie, Lwowie i Białymstoku, 19 st. w Tar-
nopolu i Lidzie, 20 st. w Warszawie, Kra-
kowie, Kielcach, Gdyni, Kaliszu i Cieszy-
nie, 21 st. w Brześciu nad Bugiem i Prze-
myślu, 22 st. w Poznaniu i Grudziądzu, 23
st. w Bydgoszczy i Toruniu, a 24 st. w Zbą-
szynie.

W południowej połowie kraju naogół
dość pogodnie, rankiem mglisto; w pół-
nocnej — pogoda chmurna ze skłonnością
do burz. Noc chłodna, w ciągu dnia tem-
peratura około 23 st. Słabe wiatry z kie-
runków północno-zachodnich i zachod-
nych.

Tenisowy

turniej międzynarodowy

Bydgoszcz. (Tel. wł.) Wczoraj
rozegrano na międzynarodowym tur-
nieju o mistrzostwo Polski kilka gier
niedokończonych w piątek oraz pozos-
tałe gry świercinalowe i w niektó-
rych konkurencjach również już pół-
finały. Te ostatnie zwłaszcza wzbudzi-
ły duże zainteresowanie, a licznie ze-
brana publiczność niejednokrotnie ży-
wo oklaskiwała piękne zagrania. Wy-
niki były następujące:

Gra poj. panów: Tłoczyński i Lund
6:4, 6:1, 10:8. (spotkanie dokończono w
sobotę). Półfinał: Hebda i Tłoczyński
6:4, 6:2, 6:0. Tarłowski i Witman 6:1,
6:4, 6:3.

Gra poj. pań (półfinał): Keppel i
Jakobsen 6:3, 6:2. Niemka spotka się
w finale w niedzielę z Jędrzejewską.

Gra podwójna panów: Denker i
Lund — Spychała i Bełdowski 6:4, 4:6,
7:5, 6:4. Tarłowski i Bratek — Hende-
werk i Falk 6:2, 6:2, 6:1. Tłoczyński i
Hebda — Neiss (Sop) i Neumann
(Król) 6:1, 6:1, 6:2.

Tłoczyński i Hebda — Majewski i
Witman 6:4, 3:3 oraz Lund i Denker
— Bratek i Tarłowski 6:3, 6:0, 6:6. Oba
powyższe spotkania półfinałowe, prze-
rwane wskutek ciemności, dokończono
zostaną w niedzielę.

Gra mieszana: Siodłówna i
Bełdowski — Putrówna i Ks. Tłoczyń-
ski 3:6, 6:2 i 6:4; Bokowa i Lund — De-
nenfelda i Herdegen 6:1, 6:2. Keppel i
Denker — Bok i Lund 6:3, 6:2. Jaśko-
wiakówna i Majewski — Głowacka i
Horain 8:6, 4:6, 7:5. Jakobsen i Tło-
czyński — Kindermanówna i Bratek
6:0, 6:3. Keppel i Denker — Jaśkowi-
akówna i Majewski 4:6, 6:4, 6:4. Jędrze-
jowska i Hebda — Siodłówna i Bełdow-
ski 6:1, 6:2.

Gra podwójna pań: Luniew-
ska i Neumanówna — Andrutowa i
Bokowa 7:5, 6:3. Matuszewska i De-
nenfelda (Tor.) — Głowacka i Wey-
nerowska 3:6, 7:5, 6:4. Neumann i Lu-
niewska — Siodłówna i Putrówna 6:2,
6:4. Jędrzejowska J. i Jakobsenowa —
Matuszewska — Konopacka i Denenfel-
dowa 6:1, 6:2. Keppel i Jędrzejowska
Z. — Bielawska i Dessinowa 2:6, 7:5.

Czytajcie i abonujcie

„Justrację Polską”!

Szczegóły potwornego morderstwa

Zbrodniarze podstępnie zwabili do mieszkania staruszka i udusiwszy go, zrabowali gotówkę

Zduńska Wola. (Tel. wł.) Przed
kilku dniami donosiliśmy o potwor-
nym morderstwie popełnionym na o-
sobie członka Str. Nar., 65-letniego śp.
Michała Grochowskiego.

Dzięki energicznemu śledztwu P. P.
już na drugi dzień ujęto sprawców po-
twornego morderstwa. Okazali się ni-
mi: Grynning Antoni, zamieszkały przy
ul. Sieradzkiego 38, zatrudniony przy
robotach publicznych oraz Jagiełło
Władysław (Sieradzkiego 78), bez sta-
lego zajęcia, kilkakrotnie karany za
kradzież i oszukańczą grę w „trzy
karty”. Obaj są członkami tutejszego
koła P. P. S.

Jak wynika z ich zeznań, ofiarę po-
twornego mordu zwabili oni do mie-
szkania Grynninga i tam po zakneblow-
aniu Grochowskiego ust, Jagiełło
skopał i zblił nieszczęśliwego do utraty
przytomności, a następnie Grynning za-

cisnął pętlę sznura na szyi ofiary, aż
ten zmarł.

Po obrabowaniu Grochowskiego,
zwłoki znieśli mordercy pod kozetkę,
a następnie wieczorem o godz. 23,30 w
worku wynieśli na łąkę i tam ukryli
w stogu siana.

Zamordowanemu Grochowskiemu
złoczyńcy zabrali 1900 zł gotówki i na
10,000 zł weksli. Weksle zniszczyli, go-
tówką zaś podzielili się i zakopali pie-
niądze w ziemi.

Myśl o zamordowaniu starca mor-
dercy podjęli już od tygodnia i ułożyli
sobie szczegóły morderstwa. Po doko-
naniu morderstwa, gdy do Zduńskiej
Woli dotarła wieść o znalezieniu
zwłok, Jagiełło znalazł się jako jeden
z pierwszych na miejscu strasznego
odkrycia i wespół z pozostałymi wi-
dzami głośno wyrażał swe oburzenie
na sprawców ohydneho zamachu.

„Adieu” najpiękniejszy film Margaret Sullavan

Do najsłabszych zjawisk ekranu
amerykańskiego należy bezspornie zna-
na bohaterka świętych filmów — „Za-
ledwie wczoraj” i „Cóż dalej, szary czło-
wieku?” — Margaret Sullavan. Przepaja
ona każdą swą rolę niewysłowionym cza-
rem, dzięki czemu kreacje filmowe Marga-
ret Sullavan pozostają długo w pamięci
kinomanów.

Najsilniej zapisze się jednak u publicz-
ności kreacja, którą Margaret Sullavan
stworzyła w swym najnowszym i dodaj-
my odrazu, najlepszym treściowo filmie,
wyprodukowanym ostatnio przez znaną
amerykańską wytwórnię Universal p. t.
„Adieu”. Obraz ten oparty o niezwykle
poczytną powieść Urszuli Parrott, noszącą
również w oryginale tytuł „Adieu”, zapo-
wiada się na prawdziwą sensację. Poru-
sza on bowiem niebywałej doniosłości pro-

blem życiowy, który już oddawna doma-
gał się sprawiedliwego naświetlenia pu-
blicznego.

Z niesłychaną siłą ekspresji i z niewi-
dzianym dotąd realizmem pokazana zo-
staje na ekranie realizmem tych, których je-
dynam przewiniem jest wiara w czystą i
bezzinteresowną miłość.

Dziewięć pięknej Elżbiety, zakochanej w
dziennikarzu i gotowej dla miłości na naj-
większe poświęcenia muszą wzruszyć i
ośmić widza.

Nie trzeba oczywiście dodawać, że rola
Elżbiety, doskonale wprost dostosowana
do rodzaju talentu Margaret Sullavan,
znalazła w niej idealną wprost interpre-
tatorkę.

Reżyserem filmu „Adieu” jest D. H.
Griffith, znany ze swej chlubnej działal-
ności na niwie filmowej.

**Z niebywałem zainteresowaniem oczekiwana premiera filmu „Adieu”
już jutro w poniedziałek, 31 sierpnia w kinoteatrze „Słońce”**

p 3750

B. burmistrz Ciechocinka oskarżony o nadużycia

Na ławie oskarżonych zasiądzie prócz niego 10 „wspólników”

Wkrótce na wokandzie Sądu Okre-
gowego w Włocławku znajdzie się sensa-
cyjna sprawa b. burmistrza Ciechocinka,
M. Czyżewskiego, oskarżonego „o prze-
kroczenie władzy w celach osiągnięcia
korzyści materialnej”, za co oświadczył
art. K. K. przewiduje karę do lat 10.

Oprócz Czyżewskiego jest oskarżonych
jeszcze 10 osób, które mu pomagały przy
ułatwianiu i przeprowadzaniu różnych
malwersacyj i nadużyciu w kasie miejskiej
oraz w Komunalnej Kasie Oszczędności

m. Ciechocinka.

Jaka była gospodarka tego burmi-
strza, na to najlepszy dowód mamy w
tem, że urzędując przeszło rok, podwoił
przez ten czas długi miasta i doprowa-
dził do likwidacji K. K. O.

Na rozprawę sądową, która się ode-
dzie w połowie września we Włocławku,
powołano wielu świadków, jak prezyden-
ta Mystkowskiego, b. sekr. Wasiaka itd.

Proces ten budzi wielkie zaintereso-
wanie i potrwa parę dni.

(rek. polski, 2) Dawidowiczówna 1:22.5.
3x100 m zm. pań: 1) AZS (Warsz.) 4:52.4,
(rek. polski, 2) Hakoah 5:01.8. (Pat.)

Dziś o godz. 15 na pływalni PTP. na
Ratajach odbędzie się doroczny VI turniej
pływacki Warty o nową nagrodę prze-
chodnią. Obok zdobywcy pierwszej na-
grody, Unji, zgłosiły się prawie wszystkie
kluby, wystawiając w myśl regulaminu
do każdej konkurencji po jednym zawod-
niku. Startują więc najlepsi z Grabcem,
Maleszyńskim, Potockim, Wielickim na
czele. Walka będzie zacięta zarówno w
konkurencjach indywidualnych i sztafe-
tach, jak również między klubami o zwi-
cięstwo w ogólnej punktacji. W skokach
obok najlepszych skoczków z trampoliny
oraz 5 i 10-metrowej wieży, uczestniczyć
będzie najmłodszy narybek.

WIADOMOŚCI POTOCZNE

— **Dzisiejszy koncert Orkiestry Sym-
fonicznej stół. m. Poznania** odbędzie się
po południu o godz. 5 w parku Wilsona.
Dyryguje kapelmistrz Stefan Barański. —
Następny koncert odbędzie się we wtorek
po południu o godz. 5 w Ogrodzie Zoolo-
gicznym.

— **Restauracja „Odskok”**. W pobliżu
dworca kolejowego przy ul. Marsz. Focha
23 (dawniej ulica Odskok), otworzył re-
staurację p. Edmund Hoecht. Poświęcenia
ładnie odświeżonych lokali w obecności
grona gości i przyjaciół gospodarza, doko-
nał ks. wikariusz Kosiński z parafji Św.
Michała. (kl.)

— **Brutalny chłopiec**. Na stację po-
gotowia ratunkowego przyszedł 14-letni
Tadeusz Dolski z ul. Staszica 14, z długą
raną ciętą na ramieniu. Jeździł on na ro-
werze swego kolegi, za jego uprzednią zgo-
dą. Ni stąd ni zowąd, kolega ten naraz
pchnął go nożem — na znak, że mały Dol-
ski ma już zaprzestać jazdy. Chłopca, po
dorażnym udzieleniu pomocy lekarskiej na
stacji ratunkowej, przekazano do szpita-
la. (kl.)

Z WIELKOPOLSKI

— *** BUK**. Urządzono tu staraniem Tow.
Pań św. Wincentego a Paulo „dzień chorych”.
— Odbędzie się nadzw. walne zebranie echu
krawieckiego na b. powiat grodzki z siedzibą
w Buku, na którym jednogłośnie protestowano
przeciw zapowiadzianym zmianom statutu.

— Dzień druchun urządzają Młode Polki w
Buku wespół z parafjalnymi organizacjami K.
S. M. z. w niedzielę dnia 6 września rb.
— W zniwnym strzelaniu bractwa kurkowe-
go w Boku królem zniwnym proklamowano p.
Michała Galasa a rycerzami pp. Wojc. Jaworo-
wicza i Józefa Andrzejewskiego. Poaz tem o-
trzymali żetony pp. W. Głowacki, Wl. Adam-
czewski, Fr. Wosko, Fr. L. Suda i D. Vogel.

— Odbył się ślub nauczyciela p. Jana Hany-
ża z Boku z p. Felicją Marią Braniewiczów-
ną. (bm)

— *** KRUSZWICA**. Dotychczasowy zawi-
adowca stacji P. K. P. Smoliński Wincenty
z Kruszwicy, został przeniesiony na równorzędne
stanowisko do Wągrowca. Miejsce jego objął
zawodowca z Wolatyna, p. Baranowski.

— Piorun uderzył w obore i stajnie, należące
do p. Jaczyńskiego w Piaskach. Budynki spłone-
ły. Inwentarz zdolano uratować. Straty wy-
noszą około 13,000 zł. (jur.)

— *** LWÓWEK**. Odbył się tu ślub znanego
działacza narodowego, prezesa „Sokola” okręgu
lwóweckiego, dr. med. Stanisława Szamborskie-
go z panną Władysławą Gierszewską z Lwówka.
(wp.)

— *** ŚRODA**. W tych dniach obchodzą domy
pewien sekciarz i sprzedawal piama i książki
przeciwnie religij. Smutne, że znaleźli się tacy,
którzy piśmiódki kupowali.

— *** ŚRODA**. Płony tegorocznych żniw spra-
wily rolnikom powiatu średzkiego wielkie roz-
czarowanie, gdyż przy omłotach sprzęt okazuje
się zaledwie średni. Okopowe, szczególniej
ziemiaki i buraki zapowiadają się słabo, gdyż
duże szkody wyrządza pędrak, który i zbożu
dał się we znaki.

— Kółko włóciarek średzkich urządziło o-
statnio dawno zapowiadane dożynki. Przy
pięknej pogodzie wyruszył barwny korowód wo-
zów ze żniwiarzami, poprzedzony orkiestra ko-
lejową i banderą konną przez miasto na strze-
licę. Występy rozpoczęto śpiewem i tańcami,
wreżając bardzo oryginalne wieńce. Następnie
wykonano kilka pięknych tańców, krakowia-
ków, oberków i innych, któremi popisowały się
wszystkie kółka. (n)

— *** TRZEMESZNO**. Przed kilku dniami o-
kradziono tu kolejarza p. Kapelę w Wymys-
ławie Dolnym.

— W Trzemeszlu 14-letni syn gospodarza p.
Biernata, manipulując przy sieczkarce, zniża-
dł swą 10-letnią siostrze 3 palce u lewej reki.

— Nieznani sprawcy skradli z mieszkania pp.
Figasom przy ul. Siennej wszystkie garderobe.
Przebudzeni sąsiedzi wszczęli wraz z policją po-
ścig za sprawcami na stronę Wylatowa. Widząc
to sprawcy, porzucili łup na polach. Nie obyło
się również bez strzelaniny. Pościg trwa. Strata
wynosi około 2,000 zł. Połowę garderoby odna-
lezione.

— Okradziony został również posiadiciel
ziemski, p. Półtorak w Trzemesznie przy ul. Ko-
ściuski, któremu zabrano ze stodoły 15 ctr. ży-
ta wymłóconego. — P. Adamskiej, żonie mistrza
rzeźniczego skradziono w lesie Krzyżówka wa-
żkę z różnemi przedmiotami, wartości 150 zł.
Sprawców dotychczas nie ujęto. (W.)

— *** WRZEŚNIA**. P. Wiktor Jernajczyk zo-
stał mianowany sędzią okr. przy sądzie okręgo-
wym w Ostrowie.

— 6 września odbędzie się tradycyjny kier-
maz Ochrony w ogrodzie hotelu Polskiego, a
w razie niepogody w sali.

— Sad okr. w Gnieźnie uwolnił dla braku
dowodów winy sprawców napadu: Andrzeja Józ-
wiaka, Bronisława Kapalozyskiego i Antoniego
Nowaka z Wrześni, na pania Kwiatkowską z
Gutowa Małego, pow. Września.

— Podczas polowania w Graboszewie wyda-
rzył się nieszczęśliwy wypadek postrzeżenia 4
i 7-letnich Szykówien. Strzelający do dzikich ka-
czek p. Lewandowski Marjan ze Skarbowszowa
z powodu gęstej trzciny nadbrzeżnej nie zauwa-
żył na przeciwnym brzegu dwóch sióstr, pa-
sących bydło i zranił starszą w twarz i rękę a
młodsza w oko. Niefortunny myśliwy zawezwał
dr. Jakowicza ze Strzałkowa, Starsza 7-letnia
Szykówna po wyjęciu strzałki z twarzy i rąk
pozostała w leżeniu domowym, natomiast jej
siostra została odesłana do kliniki ocznej w Po-
znaniu.

— Istniejące przy K. S. M. w Pęczkowie
„Kolo Przyjaciół” obchodziło uroczystość po-
święcenia proporzyczka.

— Staraniem ruchliwego K. S. M. z. w Skar-
boszewie odbyły się tradycyjne dożynki.

— Sekcja bokserka „Sokola” zawiadamia,
że z dniem 1 września rozpoczyna swe treningi
w szkole ul. Warszawska 24 o godz. 20.

— *** ZBASZYN**. „Tydzień Obrony Przeci-
wopozarowej” wyznaczony został od 23 bm. Na
terenach tu, miasta zorganizowane zostały: zbior-
ki uliczne, kwesta do domach, oraz sprzedaż na-
lepek na rzecz walki z pożarami.

— Kółko Rolnicze w Widzimiu obchodziło w
ub. niedzielę uroczystość 10-ciulecia swego ist-
nienia. Uroczysta msza św. odprawiła się w ko-
ściele parafjalnym w Kębłowie. O godz. 17 po
południu odbyła się akademja, na której prze-
mawiał sekretarz pow. W. T. K. R. p. Leon
Grajewski. Szczegółowe i rzeczowe sprawozda-
nie z 10-letniej działalności odczytał sekretarz
p. Jan Rychli. W dalszym ciągu uroczystości
odbyła się zabawa taneczna.

— Do zagrody handlarza Friseskiego w Ja-
strzębsku wtargnął w godzinach przedpołudnio-
wych złoczyńca, który po wyduszeniu szyby w
oknie, dostał się do środka mieszkania i począł
plondrować sztafy, łóżka itp., zabierając
wszystko, co uważał za wartościowe. W międ-
zyczasię weszła nagle żona gospodarza mie-
szkania i na jej krzyk przy pomocy sąsiada
Muellera przytrzymała złodzieja.

— Kółko Rolnicze w Przemęcie obchodzi w
wrześniu 70-lecie swego istnienia. W związku
z tem urządzi wystawę rolniczą.

— Grom uderzył w stodołę gospodarza Karo-
la Sitzlaka w wiosce Przyłęku. (zb)

TEATRY

Z Teatru Polskiego

Najlepsza komedia Włodzimierza Pe-
rzyńskiego „Lekkomyślna siostra” stała
się rewelacją kończącego się sezonu. Sta-
ło się to dzięki koncertowej grze całego ze-
spółu. Od poniedziałku w tytułowej roli
wystąpi nowo zaangażowana artystka p.
Irena Jabłonowska. „Lekkomyślna sio-
stra”, pomimo powodzenia, zejdzie nieba-
wem z afisza z powodu otwarcia nowego
sezonu.

Tragiczny wypadek w kopalni

Chorzów. (PAT). W piątek o godz. 20 min. 20 wydarzył się na kopalni Walenty-Wawel w Rudzie Śląskiej tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą ofiary w ludziach. Na jeden z filarów w podziemiach kopalni przywiózł górnik Cebula materiał wybuchowy, przeznaczony do rozsadzania brył węgla. Podczas przygotowywania ładunku z nieustalanej przy-

czynny materiał eksplodował przedwcześnie. Górnik Cebula został siłą wybuchu rozerwany, ponosząc śmierć na miejscu. Znajdujący się obok dwaj górnicy doznali ciężkich poparzeń na całym ciele. Czwarty górnik, pracujący na tym samym filarze, wyszedł z wypadku z lżejszymi poparzeniami. Zwłoki Cebuli wydobyto na powierzchnię i przewieziono do kostnicy, zaś rannych górników odwieziono do szpitala Spółki Brackiej w Chorzowie.

RECENZJE KINOWE

Kino „Swit“ wyświetla film pod tyt. „Baron cygański“. Popularna operetka J. Straussa stanowi dobry materiał do przeróbki filmowej. Produkcje orkiestry cygańskiej, liczne tłumne sceny zbiorowe, piękne śpiewy — dają w sumie barwną, urozmaiconą mozaikę. W rolach głównych wyróżnia się Hansi Knotek, jako cyganka Saffi, artystka o pięknym głosie i bardzo ładna. Rolę tytułową gra Adolf Wahlbrück. Dobry epizod komiczny w roli węgierskiego szlachcica daje komik Fritz Kampers. (ver.)

Kino „Słońce“ na seansach popołudniowych w sobotę i w niedzielę wyświetla film p. t. „Jedna z tysięcy“. Miła komedia muzyczna, której akcja rozgrywa się w kole podziemnej i w samolotach, a która przedstawia połączenie tych różnych środków komunikacji za pośrednictwem miłości — daje bardzo przyjemną rozrywkę. Rolę główną gra sympatyczna Marta Eggerth, a jej partnerami są: Herman Thimig i Ernest Verebes. (ver.)

Za ogłoszenia i reklamy odpowiada administracja w osobie Antoniego Leśniewicza w Poznaniu.

PANIE WRACAJĄ...

najmilsze omówienie wrażeń i przygód wakacyjnych przy **podwieczorku** u Webera ul. Nowa 4
CUKIERNIA M. WEBER - Tel. 12-14
nr 16 952

Dobrze zaprowadzony i prosperujący
Skład Nabiału i Delikatesów
w śródmieściu z powodu choroby właściciela natychmiast do sprzedania. Egzystencja zapewniona. Oferty Kurjer Poznański pod zgr 14 173

Kuropatwy
na eksport kupuję
Fa „AKRA“ — Leszno
Wlkp. Telefon 71

A. MATUSZEWSKA
Ratajczaka 8, parter
dawn. Al. Marcinkowskiego 13
poleca swoją pracownię kapeluszy wszelkie przerobienia, przystępne ceny.



UBRANKA

Przepisowe
**MUNDURKI
PŁASZCZE
SZKOLNE**
najtaniej
tylko w firmie

Cz. Czabajski
POZNAŃ - ul. NOWA 1
narożnik ulicy Szkolnej
Pg 6394-35.40

**Premjer Lord
Arystokrata Magnat
Ideal i Imperial**



oto seria
nazw nowych
**odbior-
ników**
które zdoby-
da nawet
najwybredniejszego
radioamatora. Bliższych
**szczegól-
głów**
dowiedz się w znanej firmie
Radjomechanika
Poznań, św. Marcin 27, tel. 12-33
zdg 83 564/5

Nagłówkowe słowo (tłusto) 25 groszy, każde dalsze słowo 15 groszy, 5 liczb = jedno słowo, l, w, z, a = każde stanowi 1 słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 100 słów, w tym 5 nagłówkowych.

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych:
1-lamowy milimetr 50 groszy

Znak oferty naprzykład: n 3695, z 21 025, d 1611 i t. d. = 1 słowo.

Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmują się do godz. 11,10, w soboty i dni przedświąteczne przyjmują się do godz. 10,45.

1. DOMY - PARCELE

Parcele
na Solaczu, wysoko położona, blisko kościoła korzystnie sprzedam. Oferty Kurjer Poznański zdg 84 223

2. PIENIĄDZ

Szukam
pożyczki dwa tysiące złotych na drugą hipotekę, dom nowy, wartości 50 000 zł, odsetki według umowy, pewna gwarancja. Zgłoszenia Kurjer Poznański zdr 84 477

7. SPRZEDAŻE

Rzeźnictwo
pełnym biegu Poznaniu, ruchliwa ulica, zapęd elektryczny — sprzedam. Adres Kurjer Pozn. zdr 84 509

Tanio

biurko, 2 łóżka żelazne, 2 kanapy, 2 fotole, stół. Ogrodowa 13, m. 7. zdr 84 504

Torby szkolne

piórnik, śniadanki, wyrób własny

Jaeschke

Aleja Piłsudskiego 3, naprzeciw Hotelu „Britania“. Nr 15 310

Chleb dla ogrodnika

sprzedam 4 morgi ziemi, dom mieszkalny i gospodarczy w Szczepankowie. Adres Kurjer Poznański zdr 84 480

Dodatki

ubraniowe najtaniej Jan Grobel-ski, Wrocławska 2. zdr 84 419

Fartuszki szkolne

Sweterki, Pończoszki, Berety, Czapki. — Bielizna dziecięca poleca

L. Szlarczyński

Poznań, dr 2739
Stary Rynek 89

KINA

Poznań, niedziela, 30. 8.

APOLLO: „W cieniu samotnej sosny“.

CORSO: „Denovan Boris Karloff“.

GLORIA: „Żona dwóch mężów“.

GWIAZDA: „Mazur“.

OSWIATOWE T. C. L.: — „Szkarłatny kwiat“.

METROPOLIS: „Czarny anioł“.

RENAISSANCE: „Pień w Legji Cudzoziemskiej“.

SŁONCE: „Panowie w cy-lindrach“.

SFINKS: „Pan bez miesz-kania“.

ŚWIT: „Baron cygański“.

TECZA-Lazarz: „Ostatnie dni Pompei“.

TECZA-Wiła: „Casino de Paris“.

WILSONA: „Papua“.



Fartuszki szkolne

wszelką bieliznę, pończoszki, wy-prawy dla pen-sjonarek i gim-nazjastów poleca fabryka Bieli-zny

J. Schubert,
Poznań

tylko Stary Rynek 76

Czerwony dom naprzeciw odwa-
chu. Pg 5929-32.39

Futra

na zamówienie, wszelkie przeróbki, wykonuje według najnow-szych modeli, fachowo, tanio w własnej pracowni pod osobistym kierownictwem

Witold Zalewski,
mistrz kuśnierski, Marcin 77,
dr 2693

11. KUPNA

Siodło

meskie kupie. Cena Kurjer Po-znański zdr 84 542

13. SZUKA MIESZK.

Nauczycielka

etatowa szuka mieszkania 2 lub 3 pokojowego okolicy Wierzbic-cie. Oferty Kurjer Poznański zdr 84 488

2-3

pokoje kuchnia. Jeźyce — śródmieście — Łazarz, dobry płatnik rok zgóry. Agenci wykluczeni. Oferty Kurjer Poznański zdr 84 200

W PORZE OWOCÓW

Podkomorzanka
Gnesn, Bonekampf
Elektorska
Kujawianka
Sokołowska nr 15681

B. Kasprówcz — Gniezno
Poznań, Br. Pierackiego 10

25. MUZYKA

H. Zellnerówna

pianistka dypl. naucz. udziela no-woczesną metodą. Aleje Mar-cinkowskiego 13 (winda) 10-12; 4-6. zdr 81 968

26. SZUKA POSADY

b) Inni

Nauczycielka

szkół powszechnych pierwszo-rzędny niemiecki, słabiej fran-cuski, muzyka szuka posady, do-skonale poświadczone wyniki na-uczania, skromne wymagania. Oferty Kurjer Poznański zdr 84 546

27. WOLNE POSADY

Dziewczyna

do wszystkiego z dobrem gotowa-niem, prawnikiem na wieś za-raz potrzebna. Zgłoszenia Wały, Leszczyńskiego 2, m. 1. zdr 84 514

Poszukuje

się zaraz młodszego ucziwego pomocnika z branży kolonialnej. Zgłoszenia Kurjer Poznański zdr 84 515

Technik budowlany

z praktyką biurową piszący również na maszynie do przedsiębior-stwa potrzebny. Oferty Kurjer Poznański zdr 84 524

29. ROZRYWKA

„Pan bez mieszkania“

Wiedeńska komedia bezustannego śmiechu
nieodwołalnie do niedzieli.
Kinoteatr „Sfinks“
zdg 82 630

„Kapelusz“

modnie przefasonowany odsłwie-żony, zastąpi nowy. Tanie kapelusz na składzie. Wytwórnia kapeluszki meskich, damskich 27-cio Grudnia 2. podwórze. zdg 73 861

NOWINY poświęteczne



Przynoszą co poniedziałek rano

Wieści z Polski i ze świata
Sport — Nowiny Filmowe

Egzemplarz 10 gr
Do nabycia wszędzie.

Złoty medal



olimpijski za
piękne desenie
i dobre gatunki
naszych

materiałów

męskich bielskich,
jesiennie - zimowych na

ubrania i płaszcze

otrzymaliśmy gdyby olimpiada ten dział obejmowała.
Władysław Złotogórski
Poznań, Kramarska 19/20, pie-tro. Hurt, detal. 600 deseni na składzie. Pr 6551-35.55

Gospodarstwo

do sprzedania 88-morgowe, pier-wsze od Gniezna. Adam Brzożow-ski. Arkuszewo, powiat Gniezno. ng 15 672

Hotel - restauracja

2 sale, 4 pokoje restauracyjne, 5 gościnnych w dobrym stanie korzystnie sprzedam. Oferty Kur-rier Poznański dr 2831

Konia

wierzchowego kupie. Wiek cena Kurjer Poznański zdr 84 543

12. DO WYNAJĘCIA

Słoneczne

śliczne mieszkanie 3 i 4 pokojo-we komfort bez podatku. Pocha przy Parku Wilsona. Oferty Kurjer Poznański zdr 84 538

Dwupokojowe

kuchnia, przynależnościami, I. piętro, 1. 10.

Trzypokojowe

kuchnia, składem kolonialnym — przynależnościami, parter, 1. 10.
Jednopakojowe
przynależnościami, suterena 15. 10. Słoneczna 10, wprost od go-spodarza. Wskaże portier. zdg 84 478

Trzypokojowe

komfortowe, Grodziska 20. zdg 84 314

15. POKOJE UMEBL.

Pierwsze

piętro. Strusia 8, m. 3. zdr 84 521

Umeblowany

Prusa 19 — 8. zdr 84 540

Niekrepujący

utrzymaniem. Różana 23 — 4. zdg 84 472

Dwuosobowy

Śniadeckich 15, m. 11. zdr 84 434

Pokój

jedno — dwuosobowy. Wierzbic-cie 46 — 20. zdg 84 459

Pokój

Marsz. Focha 80, m. 25. zdr 84 460

Pokój

elegancko umeblowany do wynaj-ęcia. Marsz. Focha 43, m. 8. dr 2832

Humor zagraniczny



— Czemuś taka niedobra dla mnie?
— Nie pamiętam już dlaczego, ale wiem, że ci nigdy nie przebacę!

Co futro — to Edmund Rychter — co palto — to Edmund Rychter — co ubranie — to Edmund Rychter, Poznań, Ostrów Wielkop.

Przedpłata

na miesiąc wrzesień 1936 roku za oba wydania razem w Poznaniu w ekspedycji zł 3,20, w agencjach w mieście zł 3,50, z odnośnieniem do domu w Poznaniu zł 3,70, z odnośnieniem przez pocztę poza Poznaniem miesięcznie zł 4,10, kwartalnie zł 12,30, pod opaską miesięcznie w Polsce zł 5,00, w innych krajach zł 7,00—9,50. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

W wydaniach wielkoformatowych i uroczystościowych poprzedza normalną codzienną część numeru z reklamami i ogłoszeniami materiału poświęcony danej uroczystości. Telefony do Redakcji i Administracji: 44-61, 14-76, 33-07, 35-24, 35-25, 40-72, w niedzielę, święta i nocą tylko 14-76, 35-24 i 40-72

Ogłoszenia

na stronie 6-lamowej 25 gr, na stronie 4-lamowej przy końcu tekstu redakcyjnego 60 gr, na stronie czwartej (lub piątej) 100 gr, na stronie drugiej (lub trzeciej) 120 gr, przed wiadomościami potoczными 200 gr od 1-lamowego milimetra. Ogłoszenia skomplikowane oraz z zastrzeżeniami miejsca 20% nadwyżki. Ogłoszenia do wydania porannego przyjmujemy do godz. 18,30, w nagłych wypadkach do godz. 22 w stroń, do wydania głównego (wieczornego) „drobne“ do g. 11,10, w dni przedświąteczne do godz. 10,45, większe długie według możności. Drobne ogłoszenia (najwyższe 100 słów w tam 5 nagłówk.); słowo nagłówk. (tłuste) 25 gr, każde dalsze słowo 15 gr. Za różnicę między zestawem z wysokością ogłoszenia, powstała wskutek matrycy, wydawnictwo nie odpowiada.

P. K. O. Poznań nr. 200.149.